Nr 24. Kraków, Niedziela 29 Stycznia 1899. Rocznik XVIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20	10	5	1 . 70
W Państwie Niemieckiem	24	12	6	2 . —
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28	14	7	3 . 35

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Piekna, ul. Karola Ludwika 8, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko na całe miesiące.
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać: franco do Administracyi Nowej Reformy w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13. Telefonu Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują: zamiejscową: Administracya Nowej Reformy i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya Nowej Reformy. — Magazyn nowości Fr. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopena i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 3. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ehlera, ul. Karmelicka, 18. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We Lwowie Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W Tarnowie Józef Pisz. — W Przemyślu Hoszelm. — W Jarosławiu Krzyżanowski. — W Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, M. Dukes (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — Nadesłane po 30 centów od wiersza za każdy raz. — Nekrologia po 15 ct. od wiersza. — Głosy publiczne po 50 ct. od wiersza. — Załączniki do Nowej Reformy (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 28 stycznia.

Preludyum kompromisowe rozegrało się wczoraj w loży dziennikarskiej parlamentu austryackiego. Zdarzają się obecnie w parlamentach europejskich wypadki cudowne; ale zajście, którego widownią był wczoraj parlament wiedeński, należy przecież do rzeczy niebywałych. Brak osobistego poczucia godności, brak taktu i wychowania, w połączeniu z kipiącą nienawiścią narodową mogły być chyba podkładem postępowania posłów niemieckich, którzy, wtargnąwszy do loży dziennikarskiej, rzucili się na poważnego, czeskiego publicystę, i chcieli go znieważyć. Poseł Wolf otrzymał przy tej sposobności nauczkę, którą na dłuższy czas w czułej zatrzymać powinien pamięci.

Prawdziwie teutońska brutalność cechowała ten wczorajszy atak narodowców niemieckich na lożę dziennikarską. Wybrańcy ludu niemieckiego użyli pierwsi prawa pięści, i z tymsamym też spotkali się argumentem. A że to bywa argument bolesny, to sobie p. Wolf zapamięta... Karczemna burda, wywołana przez posłów Hochenburgera, Girstmayra i Wolfa, jest już wyłącznie tych posłów zasługą i na ich rachunek wyłącznie zapisaną być winna w rocznikach Rady państwa. Posłowie niemieccy, którzy rzucili się na bezbronnego publicystę czeskiego, dopuścili się czynu, który zniesławia ich w oczach całego cywilizowanego świata. Pokazali oni, do czego zdolny jest Niemiec, zaślepiony rasową nienawiścią. Jeżeli w ten sposób postępują wybrańcy ludu niemieckiego, — to czegóż dopiero spodziewać się można po tych masach ludu, które oni agitacyą swoją roznamiętniają?

A gdyby tę napaść wczorajszą tłómaczono jedynie chwilowem uniesieniem napastników, byłoby to tłómaczenie dla nich względnie najkorzystniejsze. Ale tłómaczenie takie trudno umotywować. Mowa Kramarza o tyle mogła roznamiętnić krzykaczów niemieckich, o ile oni sami prowokowali ostrzejsze wyrażenia ze strony mowcy. Nie jest zaś wypadkiem jakimś odosobnionym, że galerya objawia okrzykami, lub oklaskami swój czynny udział w obradach Izby. Nie wolno jej to czynić i nieraz karconą jest za to przez przewodniczącego, — ale wmięszanie się jej pośrednie do rozpraw jest objawem psychicznie bardzo naturalnym i bardzo często zdarzającym się nietylko w parlamentach, lecz i w salach sądowych. Przewodniczący jest od tego, aby wezwał galeryę do porządku, a w razie uznanej przez siebie potrzeby, kazał ją nawet opróżnić. Ale nigdzie niepraktykowaną jest rzeczą, aby posłowie w czynny sposób mięszali się do atrybucyj przewodniczącego i wezwawszy kogoś z galeryi do wyjścia, przystąpili do czynnego wykonania pogróżek wyrzucenia go za drzwi.

Peniżek nie powiedział nic takiego, coby, w innych warunkach, wywołać mogło przeciw niemu oburzenie w tym stopniu, jakie okazał Wolf i Girstmayr. Tutaj domyślać się raczej należy że Wolf czyhał tylko na sposobność, aby wywołać burdę karczemną i przez to utrudnić akcyę kompromisową, jaka toczy się faktycznie w Wiedniu. Przecież wszelkie usiłowania, dążące do względnego bodgaj spokoju narodowościowego w Austryi, jest podkopaniem stanowiska tego rodzaju demagoga, jak Wolf. Musiał on zatem od dłuższego czasu przygotowywać plan rozbicia układów, przez wywołanie scysyi, któraby rozpędziła zbliżające się ku sobie strony. Że zaś miał tutaj na myśli urządzenie zwykłej, karczemnej bójki, w czem już tylekrotnie wybitne okazał zdolności, świadczyć się zdaje fakt, że przyszedł do Izby z żelaznym bokserem, którym zranił w głowę posła Pospiszila. Gdyby nie ta sposobność zatem, jaką sztucznie wytworzył wczoraj, byłby Wolf wywołał awanturę inną i przy tej sposobności dał dowody swojej odwagi. On już za długo był spokojny — rola jego kończyła się widocznie, więc chciał przypomnieć się wyborcom, aby ewentualnie, w najgorszym razie, znaleść powód do zaapelowania do ich kieszeni.

Jeżeli więc napaść posłów niemieckich na lożę dziennikarską była wynikiem chwilowego uniesienia, to świadczy ona o brutalności, uchylającej się z pod krytyki. Na takie postąpienie jest chyba taka tylko odpowiedź, jaką Wolf na swej twarzy wyniósł z całego starcia. Jeżeli zaś to pogwałcenie godności osób i ciała ustawodawczego było sztuczką, rozmyślnie przez Wolfa i Girstmayra inscenowaną, aby utrudnić rokowania kompromisowe, to jako akt polityczny świadczy cała burda o bankructwie narodowców niemieckich, którzy czują usuwający się im grunt pod nogami i w pięści szukają ostatniego argumentu.

Szkoła rolnicza w Czernichowie.

Już to kraj nasz nie ma jakoś szczęścia do szkół rolniczych, a wprost fatalizm jakiś zawisnął nad średnią szkołą rolniczą w Czernichowie. Nie ma prawie jednego roku, któryby nie przyniósł bardzo niemiłych niespodzianek. Jakieś rokosze studenckie, rzucania się i czynne znieważania zwierzchników, a nawet samego kierownika zakładu, w połączeniu z relegacyami, ba, z zamykaniem zakładu na pewien przeciąg czasu, — smutnem odzywają się w kraju echem. Kraj czysto rolniczy, nie umie organizować szkół rolniczych i kierować niemi nale życie.

Stwierdza to urzędownie sprawozdanie Wydziału krajowego o krajowej średniej szkole rolniczej w Czernichowie, przedłożone Sejmowi. Sprawozdanie przytacza zaraz na wstępie, że w roku szkolnym 1897/8 zaszły dwa wypadki naruszenia karności szkolnej: w październiku 1897 r. i lutym roku następnego. Przykre te zajścia opisuje dyrekcya szkoły czernichowskiej w sposób następujący:

„Pomiędzy innemi wybrykami rozwielmożniła się gra w karty, uprawiana w nocy. Nieszczęśliwe urządzenie budynku internatowego (!) uniemożliwiało wykrycie winnych, lecz już same zabiegi prefekta i kapelana do schwytania graczy na gorącym uczynku, doprowadziły w nocy z 22 na 23 października (1897 r.) do wybuchu. Uczniowie dwóch sal sypialnych w liczbie 19 z krzykiem i hałasem opadli prefekta i stróża nocnego, którzy zamierzali zabrać zakazane lampki prywatne, i rzucaniem rozmaitych przedmiotów, a pomiędzy innemi i palących się lamp (!) starali się ich znieważyć. Szczęśliwym trafem wyszedł głównie atakowany prefekt bez szwanku, kiedy stróż doznał licznych, chociaż lekkich obrażeń cielesnych. Przeprowadzone dochodzenie, wobec zsolidaryzowania się ekscedentów, nie doprowadziły do wykrycia przywódców zaburzenia. Ograniczono się na ukaraniu jednego, który się przyznał do rzucenia palącej się lampy na prefekta, udzieleniem mu publicznej nagany i reprobowaniem od składania egzaminów rocznych na czas dwóch miesięcy. Bezkarność wybryku przyczyniła się do zdemoralizowania młodzieży i uczyniła ją tem skłonniejszą do ponowienia zaburzeń, że skrupulatniej stosowano przepisy, a przy braku najkonieczniejszych urządzeń internatowych, bez osiągnięcia zamierzonych celów. Stróż przepisów i ich wykonawca zdawał się być największą zawadą swobody. Należało zawadę usunąć! W młodzieńczej wyobraźni wystarczało znieważyć dyrektora i w ten sposób zrobić go w szkole niemożliwym.

„Czasowe wydalenie ucznia ze szkoły, zgodnie z uchwałą kolegium nauczycielskiego, za wyjazd ze szkoły na dni parę wbrew wyraźnemu zakazowi, wystarczyło jako powód do urządzenia napadu na dyrektora, co uskuteczniono w dniu 26 lutego 1898 r. Ten wyjątkowy w dziejach szkół wypadek, który kolegium ukarało wydaleniem bezpośrednio winnego, lecz który nie zniewolił do poszukiwania i ukarania współwinnych, skłonił Wydział krajowy do delegowania osobnej komisyi dla rozpatrzenia sprawy i ukarania winowajców. Trzydniowe dochodzenia doprowadziły komisyę do smutnych odkryć, których następstwem było wykluczenie ze szkoły 20 uczniów, czasowe na rok wydalenie 10 uczniów, czasowe na sześć tygodni wydalenie, z prawem starania się o ponowne przyjęcie, reszty uczniów, z wyjątkiem 5, ktorzy w zaburzeniach nie brali żadnego udziału. W dniu 4 marca zamknięto szkołę na 6 tygodni".

Jest przecież zdumiewającą rzeczą, że dyrekcya zakładu czekała, aż gra w karty „rozwielmożniła się" w budynku szkolnym. „Uniemożliwiało" wykrycie nadużycia „nieszczęśliwe urządzenie budynku". Cóż to za labirynt ten budynek, jeżeli uczniowie mogą w nim po całych nocach grać w karty, a zarząd nic o tem nie wie! Po co wreszcie prefekt wyprawiał awantury z młodzieżą w nocy, w asystencyi stróża nocnego? To nie było pedagogiczne postąpienie. Fachowy pedagog nie potrzebował ani słowa powiedzieć uczniom, przyłapawszy ich w nocy na gorącym uczynku. Obecność jego wystarczyłaby z pewnością do skonfudowania i rozprószenia uczniów, — a na drugi dzień było dosyć czasu na przeprowadzenie śledztwa.

Po rozbiciu szkoły w lutym poczynił Wydział krajowy, przy współudziale kuratoryi i ministeryalnego inspektora kultury krajowej, p. Struszkiewicza, badania, które wykazały, że:

a) obecne rozmieszczenie poszczególnych ubikacyj w gmachu internatowym nie ze wszystkiem jest odpowiednie;

b) brak obszernego miejsca na wolnem powietrzu, gdzieby uczniowie w chwilach wolnych od nauki swobodnie i w sposób godziwy mogli się zabawiać;

c) jeden prefekt nie jest w stanie wykonać należycie i z dobrym skutkiem nadzoru, jeżeli internat jest zapełniony, t. j. jeżeli liczba uczniów dochodzi do 70.

W celu rekonstrukcyi gmachu, obwiedzenie go murem, zaopatrzenia okien zewnętrznych kratami, a wewnętrznych, wychodzących na korytarze, szklanemi szybami, zużył Wydział krajowy kwotę 2000 złr., a skompletowanie tych zarządzeń dosięgnie kwoty 2500 złr. Aby zaś uzyskać miejsce wolne na zabawy, proponuje Wydział krajowy zniesienie ogrodu botanicznego i pomologicznego, wyrównanie uzyskanego w ten sposób placu i obwiedzenie go murem. Koszta tego zarządzenia wyniosą 6870 złr. W ten sposób koszt projektowanych przez Wydział krajowy adaptacyj, mających ułatwić nadzór nad uczniami i zaostrzyć ich karność, wynosić będzie okrągłą sumę 10.360 złr.

Z proponowanych częścią, a częścią już przez Wydział krajowy dokonanych robót widać, że cały zakład czernichowski przybierze kształty fortecy, do której nie łatwo przyjdzie wtargnąć ciężkiemu wrogowi. Czy w tych murach zamieszka jednak duch wolny, młodzieńczy urok i.... gorliwość do nauk, za którą urządza się pogoń, to znowu rzecz inna. Mury i kraty nie zastąpią duchowego kierownicwa; karność, w znaczeniu przymusu, jest pojęciem zupełnie różnem od poczucia obowiązków w połączeniu z chęcią do nauki i poszanowaniem przełożonych. Pomijając zaś te kwestye, trudno nie wyrazić zdziwienia, że młodzież szkoły rolniczej, a więc chyba uczona także praktycznie, na wolnem powietrzu, potrzebować ma jeszcze umyślnie do zabaw urządzonego placu, któryby nadto uzyskano kosztem zniesienia ogrodu botanicznego i sadowniczego. Czy te ogrody są zbyteczne? A z czegóż i gdzie uczyć się będzie młodzież botaniki i sadownictwa? Przecież nauka ta powinna się w szkole rolniczej odbywać praktycznie, na żywych okazach, jeżeli wogóle ma przynieść jakiekolwiek rezultaty. To przerobienie dwóch ogrodów naukowych na miejsce dla zabaw, obwiedzione murem, wydaje nam się projektem bardzo niepraktycznym i w dodatku... drogim.

Wreszcie celem spotęgowania siły nadzoru, proponuje Wydział krajowy ustanowienie drugiej posady prefekta, — jeżeli w ogóle zwiększy się liczba uczniów, bo w tym roku wynosi ona mało co więcej, od liczby profesorów.

Sprawozdanie to Wydziału krajowego wywołać powinno w Sejmie ożywioną dyskusyę. Znajdą się przecież posłowie, z historyą szkoły czernichowskiej obyci, którzy wykażą, na czem wadliwość tego zakładu polega. Obecnie szkoła ta ma tak mało uczniów, że prawdziwie korzyść z niej dla kraju jest bardzo problematyczna. Coś stanowczego z nią zrobić trzeba, bo w takim stanie, jak obecnie, nie przedstawia jej dalsze utrzymywanie żadnego dla rolnictwa krajowego interesu.

Proces pani Henry przeciw Reinachowi.

(Telegram „Nowej Reformy".)

Paryż, 28 stycznia.

Wczoraj rozpoczął się tu przed sądem przysięgłych proces o oszczerstwo i obrazę honoru, wytoczony przez wdowę po pułkowniku Henrym przeciw Reinachowi, ponieważ Reinach twierdził, że Henry był nietylko fałszerzem, ale i zdrajcą, i wspólnie z Esterhazym popełnił zbrodnię, przypisywaną Dreyfusowi.

Rozprawa rozpoczęła się o godzinie 12 minut 20. Swiadkowie bez przeszkody przybyli do Pałacu Sprawiedliwości. Oficerowie, wezwani na świadków, byli wszyscy w cywilnych ubraniach. Przed gmachem sądowym zebrała się nieliczna garstka ciekawych. W korytarzach panowało dość znaczne ożywienie. Pani Henry, w ciężkiej żałobie, udała się wprost do sali obrad.

Obrońca Reinacha, Labori, postawił wniosek o odroczenie procesu aż do chwili wydania ostatecznej decyzyi trybunału kasacyjnego w sprawie rewizyi procesu Dreyfusa.

Uzasadniając swój wniosek, Labori dowodził, że wytoczony przeciwko Reinachowi proces jest tylko dziełem stronnictwa politycznego, doprowadzonego do ostateczności, ostatnią rozpaczliwą próbą oddziałania na opinię publiczną w przededniu wydania wyroku w sprawie rewizyi procesu Dreyfusa. Wytoczono proces przeciw Reinachowi pod pozorem uchybienia honorowi wdowy i dziecka Henry'ego, których jednakże nikt nie zaczepiał. *(Tu pani Henry płacze.)*

Labori usprawiedliwia się, iż w pełnieniu swego obowiązku musi przytaczać pewne drażliwe okoliczności. Następnie zwraca się przeciwko kampanii, przedsięwziętej dla wysławiania czynów fałszerza, aby niewinnego Dreyfusa zatrzymać na wygnaniu. Otóż chcąc nadać rozprawie lojalny charakter, sprawa ta powinna przyjść pod obrady dopiero wówczas, kiedy trybunał kasacyjny ostecznie wyświetli sprawę, której Reinach i tylu innych z gorliwością i poświęceniem się oddało.

Labori nadmienia, że trybunał kasacyjny, pomimo podniesionych przeciwko niemu zarzutów i obelg, któremi go codziennie obrzucają, w poważny sposób prowadzi dalej dzieło sprawiedliwości; należy więc z góry uchylić czoła przed mającą zapaść decyzyą trybunału. Mowca zapewnia, iż jest mu wszystko jedno, czy wyrok wydany zostanie przez wydział karny, czy też przez połączone wydziały trybunału kasacyjnego. W jednym i drugim wypadku prawda musi odnieść zwycięstwo.

W końcu Labori podnosi, że żąda odroczenia jedynie w wyższym interesie sprawiedliwości i protestuje przeciwko niegodnym oszczerstwom tych, którzy pomawiają zwolenników rewizyi o rozmyślne uchybianie armii.

Adwokat pani Henry Saint Aubin przemawia przeciwko odroczeniu procesu i gwałtownie atakuje Reinacha, zarzucając mu także kampanię przeciwko armii. „Obawiacie się — powiada Saint Aubin — tego procesu, ponieważ nie jesteście w stanie przeprowadzić wymaganego dowodu prawdy". Mowca zwraca uwagę, że toczącą się przed trybunałem kasacyjnym sprawa nie uzasadnia żądanego odroczenia niniejszego procesu, ponieważ niewinność Dreyfusa nie dowodziłaby jeszcze winy Henry'ego. Wszyscy świadkowie są obecni, niechaj więc strona Reinacha przystąpi do przeprowadzenia przyrzeczonego dowodu prawdy.

Labori żąda udzielenia mu głosu dla repliki, przewodniczący jednakże daje głos prokuratorowi Lombardowi, co prowadzi do ostrej wymiany zdań pomiędzy Laborim a przewodniczącym. W końcu Labori wyraża zamiar postawienia formalnych wniosków, na co prezes oświadcza, iż udzieli mu głosu dla repliki, kiedy po przemówieniu prokuratora przyjdzie na to kolej.

Prokurator Lombard stawia i uzasadnia swoje wnioski. Reinach strasznie uchybił pamięci Henry'ego, musi więc przed sądem wyłuszczyć motywy swoich twierdzeń. Sąd zaś musi proces przeprowadzić, skoro sprawa formalnie wytoczoną została. Sąd przysięgłych jest w danym wypadku kompetentnym, ponieważ Henry był oficerem. Ostatecznie prokurator domaga się, aby sąd odrzucił wniosek obrony o odroczenie rozprawy.

Labori odpowiada na to, że odroczenie procesu oszczędzi krajowi bezużytecznych wstrząśnień; a zresztą choćby trybunał nie zgodził się na odroczenie, proces i tak się nie odbędzie. *(Objawy zdumienia pośród audytoryum.)*

Sąd udaje się na naradę. Po kwadransie sąd powraca i przewodniczący obwieszcza uchwałę: wniosek o odroczenie odrzucony, i sąd przystąpi do natychmiastowej rozprawy.

U Schmida.

Obrazek krakowski.

Senną bywa czasem kawiarnia, podobnie jak sennym bywa salon lub teatr. Tak zwani „stali" goście wchodzą jeden po drugim, zasiadają przy swoich stolikach, piją kawę i herbatę czytają dzienniki, oglądają paznokcie, nakręcają zegarki i... ziewają. Obok żelaznego pieca, wsparty o futrynę drzwi, stoi starszy płatniczy Lorenz, który oczywiście nazywa się Wawrzyniec, którego atoli patryotyczna i dbała o czystość języka publiczność obdarza stale niemieckiem imieniem. Po drugiej stronie drzwi, podobnie wsparty, stoi młodszy płatniczy Filip, który, mając imię tak samo brzmiące w obcych językach, uniknął szczęśliwie chrztu niemieckiego. W jednym kącie czternastoletni Feliks ogląda z ciekawością podkasane kobietki na kartach jakiegoś humorystycznego pisma, w drugim nowo przyjęty chłopak usiłuje przyswoić sobie ruchy i postawę swego przełożonego. Obłoki dymu tytoniowego snują się ociężale pod sufitem, lampy żarowe płoną brudno-żółtem światłem, powietrze wydaje się jakby przesycone nieznośną nudą. Jedno ziewnięcie wywołuje drugie, trzecie, dziesiąte, a dźwięk spadającej łyżeczki przykro wstrząsa nerwami. Nie wiem, jaki bożek opiekuńczy powinien czuwać nad kawiarniami, ale sądzę, że chyba nie Morfeusz.

Otwierają się drzwi na oścież i wchodzi majestatycznie wysoka, silnie zbudowana postać w stroju duchownym; za nią postępują dwaj świeccy towarzysze. Duchowny zasiada pod zwierciadłem na purpurowej kanapie — barwa w kościele wysoko ceniona — dwaj towarzysze zajmują krzesła po obu bokach, poczem zamawiają trzy „wielkie kawy".

Chłopak pomknął do kuchni, a tymczasem Lorenz, przepraszam, Wawrzyniec przystąpił do gościa najbliżej siedzącego i szepnął mu coś do ucha.

— Czy z pewnością? — zapytał gość.

— Z największą — odrzekł Warzyniec.

Gość nachylił się ku swemu sąsiadowi i półgłosem, który był aż nadto głośnym, wymówił dobitnie:

— Ksiadz Stojałowski!

W mgnieniu oka, niby iskra elektryczna, dwa te wyrazy od stolika do stolika obiegły całą kawiarnię, która nagle ożywiła się jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. W najpoważniejszych nawet umysłach drzemiący chochlik obudził się i oto siwy jakiś jegomość woła:

— Chłopak, przynieś mi *Wieniec* i *Pszczółkę!*

— Przepraszam — protestuje inny — ja zamówiłem pierwej.

— Szkoda, że tu nie ma Danielaka — zauważył dobrodusznie trzeci.

— Ba, można w zamian zatelefonować po „towarzysza" Daszyńskiego; jest przecież w Krakowie.

W ten sposób toczy się niekrępowany wcale dyalog, a raczej wybucha i gaśnie, jak raca. Przyzwyczajony w parlamencie austryackim do rozmaitych uwag i napaści, ksiądz poseł pije spokojnie kawę i rozmawia z towarzyszami. Patrzę na niego i przypominam sobie dawne, bardzo już chyba dawne czasy, gdy ks. Stojałowski przyjeżdżał z Kulikowa często, za często może do Lwowa, rywalizując zawzięcie z ks. Podolskim, który *tempore illo* cieszył się wielką sławą, czy wziętością. Pisywał wtedy niezrównane swe „kroniki lwowskie" ś. p. Jan Lam i w bogatej galeryi przeróżnych postaci umieścił także dwie te osobistości. Ale czy kronikarz lwowski mógł kiedykolwiek przypuścić w przystępie najlepszego humoru, że ówczesny proboszcz kulikowski pójdzie takiemi właśnie drogami? Silne mieć musi lud nasz barki, jeżeli przez tyle lat pnie się po nich ku wysokościom cały legion zbawców i przyjaciół... Byle wyżej!

Wchodzą nowi goście: państwo Przybyszewscy w otoczeniu „młodej Polski". Przez otwarte na chwilę drzwi fala świeżego powietrza wtargnęła do sali, a może to wionęło tchnienie poetycznej egzotyczności, która otacza tę parę? Jesteś czytelniku ciekawy, jak wygląda głośny pisarz, a zwłaszcza jego małżonka? Otóż nie żądaj tylko opisu. Jeżeli powiem, że pan Przybyszewski jest mężczyzną średniego wzrostu kształtnie zbudowanym, — że jest blondynem, że... ależ czemprędzej przerywam, z każdej bowiem litery takiego rysopisu wyziera potworna banalność. A jakże mam odrysować delikatny profil pani Przybyszewskiej? Dajcie mi pióro, któreby posiadało zalety pędzla i dłuta, a stworzę wam dwie głowy niepospolite. Zapewne istnieją takie pióra, ale ja żadnego nie miałem w swych palcach. Zresztą człowieka, mającego wybitną indywidualność należy widzieć i słyszeć w pewnym niecodziennym nastroju ducha, wtedy bowiem dopiero występują na jaw owe subtelne, a tak nieuchwytne cechy fizyczne i umysłowe, podobne czasem do kwiecia aloesu.

Przybyszewskiego nazywają Niemcy *der geniale Pole*, a prasa krakowska powitała go bez wyjątku bardzo życzliwie. Pani Przybyszewska pochodzi z dalekiej północy, z krainy fiordów i zorzy północnej, to znaczy jak powiada geografia, z Norwegii. Siedzą, oboje młodzi, pośród młodzieży i rozmawiają z ożywieniem, a chociaż nie słyszę słów, tylko widzę ruchy, mimo to czuję, że temu całemu gronu miło jest i swojsko. Redaktor *Życia* swoją sławą nie przytłacza towarzyszy, jego żona jest zarazem damą i kobietą.

Ci sami „stali" goście, którzy niedawno czynili złośliwe choć wcale nieszkodliwe uwagi o księdzu Stojałowskim, teraz oto zwracają sympatyczne spojrzenia w stronę „młodych". Nie czytają oni *Zycia* ci starzy filistrowie, każdy z nich bowiem posiada swój ulubiony dziennik, swój *Leibblatt*, jak się wyrażają Niemcy, ale w tej chwili, jakby owiani czarem młodości, nabrali nagle animuszu i fantazyi.

— Ten dopiero pokazał Niemcom, jak się pisze — zauważył ów siwy jegomość, który przedtem żądał *Wieńca* i *Pszczółki*.

— Polak wszystko potrafi — odrzekł drugi.

— Znam jego dzieła — dodaje trzeci.

— Oho! proszę — wołają wszyscy chórem.

— Tak jest — odpowiada znawca dzieł Przybyszewskiego. — Widziałem je w księgarni Krzyżanowskiego. Jedna książka ma czerwony tytuł, a na drugiej wyrysowane są kamienice i jacyś ludzie, biegający jak opętani.

Było to powiedziane z taką naiwnością i prostotą gołębią, że nawet ów dowcipny siwy jegomość zapomniał języka w gębie.

Tymczasem ksiądz Stojałowski opuścił kawiarnię, już wcale żadnej nie wywoławszy sensacyi, tak prędko spowszedniała jego osobistość. Co za kontrast jaskrawy: Stojałowski i Przybyszewski, szara gazetka *Wieniec* i pełne wytworności *Zycie*. Tam pod słomianą strzechą w kurnej chacie wieśniak spracowany pochłania z fanatyczną wiarą przepowiednie księdza posła, tu w Krakowie nieliczne jednostki o smaku wysubtelnionym rozkoszują się wspaniałemi wizyami autora „Dzieci szatana".

— Ciekawym, czy jej dobrze u nas? — zapytuje, przerywając dosyć długie milczenie, znawca utworów Przybyszewskiego.

— Komu? — rzuca nawzajem pytanie siwy jegomość.

— Jakto komu? Pani Przybyszewskiej.

— Nie wiem, ale widzicie panowie, nam samym tutaj we własnym domu nie zawsze bywa dobrze, czasem nawet bardzo źle. Ona przecież musi to odczuwać kobiecem sercem.

Słowa te wypowiedział siwy jegomość z widocznem wzruszeniem. O, filistrze, najbardziej zakamieniały filistrze, pamiętaj, że są rzeczy, które nawet kretowi choćby tylko na chwilę dają siłę orlego wzroku.

Wkrótce i „młoda Polska" opuściła kawiarnię, która przybrała znowu swój dawny wygląd. Nie wiem dlaczego, dosyć że teraz właśnie przypomniała mi się inna para małżeńska, która także niekiedy, zazwyczaj we wtorek lub piątek rano, przychodzi tu na śniadanie. Dwoje tych ludzi otacza również pewien czar poetyczny. Oto siedzą przy stole: on, ceniony malarz, ona, wieśniaczka w stroju krakowskich włościanek.

— Ależ to Włodzimierz Tetmajer z żoną! — woła czytelnik. — Wszakże to nasi dawni znajomi.

Więc składam pióro.

Henryk Josse.

Labori stawia nowe wnioski i żąda wniesienia do protokółu, że klient jego zgłosi odwołanie od tej uchwały do trybunału kasacyjnego.

Adwokat Saint Aubin domaga się, aby rekursowi, zapowiedzianemu przez Labori'ego, nie przyznawano mocy odraczającej.

Rozprawa trwa dalej.

Posiedzenie z burzliwym epilogiem.

Izba poselska parlamentu wiedeńkiego, była wczoraj widownią scen burzliwych. Po obstrukcyjnem czytaniu interpelacyj, po kilku imiennych głosowaniach, zapowiedział prezydent, że przystępuje do zamknięcia posiedzenia. Kilku posłów zażądało głosu w sprawie porządku dziennego przyszłego posiedzenia; gdy przemówił **Kramarz**, powstała na lewicy niesłychana wrzawa, którą spotęgował jeszcze jakiś wykrzyk na galeryi, pochodzący rzekomo z ust czeskiego dziennikarza **Peniżka**. Było rzeczą prezydenta Izby upomnieć galeryę, aby zachowywała się spokojnie; posłowie mogli wezwać prezydenta do uciszenia galeryi, ale samym chodzić na galeryę, wpadać do loży dziennikarskiej i tam na sprawozdawców pism napadać, to już beztakt w najwyższym stopniu. Naturalnie beztaktu tego dopuścił się **Wolf**. Został jednak srodze za to ukarany.

Poseł **Daszyński** począł biadać nad położeniem, w jakiem znajduje się państwo. Zapobiedz należy przesileniu, któremu winien przedewszystkiem § 14. Zgłoszono w tej sprawie wniosek nagły o zniesienie § 14, który jest wykwitem absolutyzmu. Za dni parę znowu Rada państwa będzie odroczoną, a hr. **Thun** uzyska najzupełniejszą wolność akcyi. Nie możemy się na to zgodzić i pozwolić, aby hr. Thun wyglądał tu jako zbawca państwa wobec opozycyi parlamentarnej. Niegodny to, policyjny system rządzenia; nie uchodzi szczuć jedne narody przeciw drugim.

Prezydent: Proszę uczynić wniosek *(Hałas i protesty na lewicy).*

Daszyński: Co też zrobił hr. Thun, gdy parlament jeszcze pracował? Już wtedy niewinnie składał ręce i zaklinał się, że obstrukcya przeszkadza wszelkiej pracy. A gdyśmy przypomnieli rządowi jego obietnice n. p. stempel dziennikarski, udaremnił tę sprawę przy pomocy swoich giermków, Młodoczechów. Przypatrzmy się tylko, na jak niegodne zepchnięto nas stanowisko wobec parlamentu węgierskiego. Po prostu hr. Thun wyczekuje, aby **Banffy** interes z opozycyą dobrze załatwił. Dla tego domagam się, aby ten § 14. ten absolutyzm, którego się lud obawia, został zniesiony. Wzmożenie się klerykalizmu, **wzmożenie się wpływów kamaryli dworskiej**, uprawnia nas do obaw, które wypowiedziałem. Domagam się tedy, aby nasz wniosek o zniesienie § 14 i o ugodzie z Węgrami, w myśl regulaminu, znalazł się na porządku dziennym Izby.

Kramarz zgłasza się do głosu. Powstaje niebywały hałas i wołania, podane u nas w telegramach wczoraj. Mniej więcej powiedział były wice prezydent Izby: „Nie można czynić Młodoczechom zarzutu, że oni ponoszą winę za rządy § 14. Rządowi nie można wytrącić z ręki ostatniej broni, która mu umożliwia rządzić dalej państwem, nawet gdy parlament nie dopisze".

Dalsze słowa Kramarza giną w niebywałym hałasie. Na wykrzyk jednego z posłów: *„To są ludzie cywilizowani"*, ktoś z loży dziennikarskiej krzyknął: *Brawo!*

Wywołało to niesłychaną w parlamencie wrzawę. Posłowie niemieccy dążą na galeryę. Na czele ich Wolf. Wpadają do loży dziennikarskiej i usiłują wynieść Peniżka. Za nim ujęli się wszyscy inni dziennikarze, wyparli Wolfa za drzwi loży. W korytarzach powstała bójka na pięści, w której wzięli udział także bursze niemieccy, zgromadzeni na galeryi. Starli się z sobą Wolf, Iro, Sylvester, Glistmayr i Hochenburger z posłami czeskimi Pospiszilem, Wychodilem i Holanskim. Dziennikarze również wmięszali się do bójki.

Razy padały szczególniej w stronę **Wolfa, który otrzymać miał kilkadziesiąt policzków. Wolf** wyjął z kieszeni bokser i uderzył nim silnie posła Pospiszila, którego krew oblała.

Kwestor Izby poseł **Vester** starał się bijących rozdzielić. Nareszcie udało się mu to z trudnością. Wolf i towarzysze oddalają się z galeryi, na której znajdujący się słuchacze żywo nad wypadkami dyskutują.

Dr. **Kramarz** mowę swą przerwał. Dr. **Fuchs** daremnie dzwoni i wzywa do spokoju w końcu zamyka posiedzenie.

Ogólne jest zdanie, że bójkę wszczął Wolf. Jak donosi *Reichswehr*, lewica ma zamiar o wypadek ten zainterpelować prezydenta Izby na przyszłem posiedzeniu.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Paryż, 24 stycznia.

(Konkurs piękności. — Bal w operze. — Zmienione czasy. — Polacy i Rosyanie w Paryżu. — M. hr. Potocki. — Raut u hr. Branickiej. — Pianista Radwan).

(=) Znany z pomysłowości bulwarowy dziennik *Gil-Blas* urządza pod swoim patronatem konkurs piękności, który ma być nietylko międzynarodowym, ale także uniwersalnym, — to znaczy: dostępnym dla wszystkich kobiet, ufających oczywiście w potęgę swych wdzięków. W konkursie tym — powiada *Gil-Blas*, — odznaczającym się myślą stanowczo bezinteresowną, i celem czysto artystycznym, sędziowie nie będą się liczyć ani z sytuacyą społeczną, ani ze stopniem elegancyi stających do konkursu. Sędziowie oceniać będą wdzięki pań i panien bez udziału publiczności, zachowując wszelkie względy, należne kobiecej wstydliwości.

Bliższe szczegóły później ogłosi redakcya wspomnienego dziennika, obecnie podała tylko nazwiska jurorów, którzy, bądź co bądź, wybitne zajmują w świecie paryskim stanowiska i zasługują na zaufanie. Na czele tej listy stoi Sara Bernhard, potem idą po kolei dwaj malarze: Henner i Besnard, dwaj rzeźbiarze: Falguière i Rodin, pisarz: Catulle Mendès, dyrektor opery: Gailhard, felietonista; Ryszard O'Monroy, mistrz ołówka: Pal, genialny twórca artystycznych ogłoszeń: Chéret, a wreszcie... ba, wreszcie, jak zapewnia sam, nieomylny w tych sprawach *Gil-Blas, les deux grands couturiers:* Doucet i Redfern!

Podobne imprezy udają się w Paryżu zazwyczaj bardzo dobrze, choćby tylko jako skuteczna reklama i dla urządzających i dla biorących udział w walce o palmę, czy markę piękności, ale szanujące się kobiety pójdą tam chyba tylko w roli ciekawych widzów. Nie każdej uśmiecha się patent, odebrany nawet z rąk Sary Bernhard. Swoją drogą, jako sumienny kronikarz, nie omieszkam w stosownej porze donieść pięknym czytelniczkom o dalszych losach i ostatecznym wyniku tej — powiedzmy otwarcie — wystawy.

Bal w operze! Hasło to, wzbudza dziś jeszcze Paryżan, bez względu, czy bohaterem dnia jest Boulanger, lub Lesseps, Dreyfus, lub Picquart. Piękny gmach opery, dzieło budowniczego Garniera, oblany powodzią światła elektrycznego, wywołuje rzeczywiście wcale niepowszednie wrażenie; to też do późnej nocy tłumy wesołe przeciągają tędy, patrząc nie bez zazdrości na tych, którzy mają dosyć pieniędzy i naiwności, by szukać wewnątrz problematycznej zabawy. Za czasów drugiego cesarstwa, gdy w Europie rządził Napoleon, w salonach cesarzowa Eugenia na scenach Offenbach, a balową orkiestrą w operze kierowali tacy mistrze, jak: Tolbecque, Musard, Metra, — za owych „dobrych" czasów bale te, według opowiadań osiwiałych bywalców, miały być niezaprzeczenie pod wielu względami szczytem karnawału. Nastały inne czasy, i dzisiaj — tu następuje energiczne machnięcie ręką i niezbyt pochlebny wykrzyknik pod adresem trzeciej rzeczypospolitej.

Rzeczywiście dziś na balu w operze widzi się wiele rzeczy, które nie są *smart*. (Wyraz ten angielskiego pochodzenia przyjął się w Paryżu przed kilku miesiacami i znaczy tyle, co dawniej *chic.*) Ci szlachetni rycerze i te szlachetne panie w historycznych i fantastycznych kostyumach, toż to w znacznej części wynajęci za tanie pieniądze komparsi, którzy nieraz poruszać się nie umieją! A kostyumy? Stare, wyszarzane i nieraz bardzo niedokładnie pozszywane aksamity, wybrakowane z garderoby drugorzędnego teatru.

Może tej okoliczności pomiędzy wielu innemi ważniejszemi przypisać należy słaby napływ Polaków do Paryża? Faktem jest, że o ile z nad Newy ciągną do Francyi coraz to znaczniejsze zastępy turystów, o tyle z nad Wisły już tylko nieliczne jednostki przenoszą się nad Sekwanę. Garstkę arystokracyi naszej możemy policzyć na palcach, a i z tej garstki należy wyłączyć takiego naprzykład Mikołaja hr. **Potockiego**, który zupełnie się wynarodowił. Magnat ten znany jest ze swej manii do urządzania polowań w swych francuskich dobrach dla rozmaitych wielkich i małych dygnitarzy rosyjskich, przyczem oczywiście zawsze zaprasza prezydenta Faure'a z odpowiednią świtą.

U hrabiny Branickiej, z domu Sapieżanki, odbył się niedawno na cześć księżny Mecklenburg Schwerin raut, na którym po uczcie kulinarnej sprawił gościom biesiadę artystyczną znany pianista p. Radwan, za co go doborowe towarzystwo obdarzyło oklaskami.

Z uwag pesymisty.

(Z rozmyślań karnawałowych. — Dobrobyt urzędniczy. — Niespokojne marzenia posłów z Wiednia. — Nękani przez p. prezydenta radcy miejscy)

— Najszczęśliwszym, a na wszelki sposób najspokojniejszym o swoją przyszłość i teraźniejszość, jest u nas... dziad.

Przestraszyłem się, przeczytawszy tak pesymistyczne *dictum* zaraz na wstępie listu, przysłanego mi przez jednego z moich przyjaciół w tym najwidoczniej celu, abym z żalów jego w tej oto rubryce zrobił dziennikarski użytek.

— Obserwuję nieraz, — pisze dalej mój przyjaciel — ten gatunek osobników (niby dziadów) i przyznaję się, że wraz z politowaniem, jakie, dla moralnej swojej strony, we mnie obudzają, nieraz uczuwam pewną zazdrość dla żywota ich dziadowskiego, pełnego kwietyzmu iście filisterskiego i dla tego braku opieki ze strony władz autonomicznych i rządowych, który im życie umila. Każdy inny śmiertelnik spotyka się co krok z czuwającą nad nim ręką nieproszonych opiekunów. W trafice niebezpiecznie kupować *„trabuco"* lub, broń Boże, *„regalitas"* dla spodziewanych w domu gości (ja sam na ten zbytek sobie nie pozwalam), bo zaraz usłyszysz słodki głos: „A! Ładne cygarka pali pan dobrodziej!". Następstwem tego wykrzyknika może być podwyższenie podatku osobisto dochodowego o kilkadziesiąt złr.

— Zważ tylko, że mając pięcioro dzieci, z tych dwie córki na wydaniu (O! słodki Jezu!), zwlekam się z ostatniego na wynajem mieszkania, z trzech przynajmniej złożonego ubikacyj. Muszę przecież mieć „salonik", gdzieby przyjąć kogoś można, jeden i drugi pokoik na pomieszczenie się z rodziną. To pochłania trzecią część mojej pensyjki. Płakać się chce człowiekowi, gdy przyjdzie 40 złr. zapłacić na pierwszego. Ba! Ależ ten szych nędzy daje ci zaraz kwalifikacyę na magnata i wobec komisyi podatkowej podaje cię w podejrzenie, że „masz majątek".

— Opowiadał mi jeden z członków takiej komisyi, — pisze mi dalej mój przyjaciel — jak tam człowieka „obrabiają". „Mieszkanie trzyma za 500 złr., córki ubierają się wedle „najpierwszej mody", urządza „przyjęcia" (cóż biedak ma robić, jeśli ma córki w domu?!), przecież nie podobna, aby nie miał jakiegoś „kapitaliku". I dla wszelkiej pewności palną ci wymiar podatku od dwa razy wyższego dochodu, niż fasyonujesz. Procesujże się teraz! Musisz zapłacić, nie chcąc narażać się na skandale sekwestracyjne.

— A już gdy karnawał nadchodzi, to ciarki człowieka przechodzą. Wprowadźże córki na jeden, lub drugi raucik, urządź bogdaj jedną „tańcującą herbatkę" w domu, a grzmotniesz, nieszczęśliwcze, dwumiesięczną pensyę, jak nic. Wyciągnij pieniądze, skąd chcesz, a dawaj, bo tutaj idzie o los twoich dzieci. Wysuszaj sobie mózg, skąd wziąć podpisy na weksle, gdzie potem eskontować te cyrografy... Biegaj od jednej instytucyi do drugiej, kłaniaj się, proś, błagaj... Życie obmierznąć może człowiekowi. To los urzędnika po „podwyższeniu płacy"!... Cóż mi z tego podwyższenia, zresztą strasznie mizernego, kiedy najpierw drugą ręką odbierają mi zaraz część tego, co dali pierwszą a wydatków wali się tyle, że i zdwojona pensya nie wystarczy. Żeby to bogdaj córki za mąż wydać! Ale nie takto łatwo w dzisiejszych czasach..

Nie chcę już dłużej zatruwać moich czytelników czarną melancholią mojego przyjaciela, któremu najwidoczniej karnawał zaczyna dojadać do żywego. A przecież dopiero teraz zacznie się pełny sezon! Na sam koniec zostawiono wszystkie bale publiczne i rauty, na które przyjaciel mój musi wprowadzić (dorodne, to całe jego szczęście) swoje córy. Bilans finansowy tych balów i rautów ogłasza się publicznie: dochód *brutto* 900 złr., z tego wydatki 700 złr. — czysty dochód 200 złr. na publiczną jakąś instytucyę. Następują podziękowania dla gospodyń balu, które pozwoliły swoje nazwiska wydrukować, lecz na bal nie przyszły wcale, gorliwych i niesłychanie oszczędnych członków komitetu i t. d. Ale jaki bilans zestawiają ojcowie rodzin, w rodzaju mojego przyjaciela, o tem oni sami wiedzą i ci, co im weksle podpisali.. Ot! *mundus vult decipi!*

* * *

Jeżeli komu jednak pozazdrościćby można bez obłudy i pesymizmu, to posłom naszym z tego stronnictwa, którego przeznaczeniem jest dostarczać państwu mężów stanu, ministrów i wysokich urzędników. Wyobrażam sobie, co za uczucia miotać muszą tymi panami, gdy „sytuacya" zmienia się, jak w kalejdoskopie. „Kaźmierz Badeni przyjęty był przez cesarza! Badeni wraca do łaski monarszej!" Cóż to za popłoch powstać musiał wśród jego... „przyjaciół", którzy mu chyłkiem podstawiali nogę i wyprostowali kości, że aż we wstawach chrupło, gdy wreszcie padł ten potentat. „Cesarz wezwał nagle Bilińskiego". Nowe dreszcze, nowy niepokój „Dlaczegóżby mnie wezwać nie miał?" „Pozycya Thuna stanowczo zachwiana, o kompromisie z lewicą nie ma mowy". Nowy niepokój. Przecież ktoś musi być następcą Thuna...

Długie, przewlekłe, toczą się obrady w komisyi parlamentarnej prawicy i w Kole polskiem Przecież stamtąd wyjdą nowi ministrowie; trzebaby bardzo być lekkomyślnym, aby nie pokazać, że w tornistrze swoim nosi się patent na zbawcę Austryi.

Cóż to za szkoda, że zwykłemu śmiertelnikowi nie jest danem być na tych biesiadach psychologicznych, jakiemi są posiedzenia „miarodajnych" klubów! Ileż to wzruszeń malować się musi na ambitnych twarzach, ile marzeń błyszczeć w rozpalonych oczach! Minister, Ekscelencya!... Gratulacye od kolegów, stosy telegramów, długie artykuły dziennikarskie... Potem powitanie w biurach ministeryalnych, programowe przemówienia... przyjęcia u dworu, urzędowe posłuchania. Wszystko to wiruje w tańcu jakimś rozkołysanym, szalonym, i gubi się znowu w Izbie, w tej przeklętej Izbie, zaszpuntowanej ręką Wolfa i Schoenerera.

Karnawałowa iście orgia rozgościła się w duszach naszych posłów. „Teraz lub nigdy" — mówi sobie niejeden i pnie się przez karki innych. Kiep, kto w mętnej wodzie ryby nie złowi.

I wielu zdolnych mamy w Wiedniu rybaków, lecz z połowu ich kraj dotąd nie wiele uczuł korzyści. Bieda, nędza i ciemnota, świecą smutne w kraju tryumfy. Złoty kołnierz urzędniczy błyszczy ideałem dla młodych i starych, samodzielność i pomysłowość ludzka skazane tutaj na wieczną zatratę. Szary kosmopolityzm wdziera się wszystkiemi szczelinami w próżnię publicznego życia. Piękną wytwarzamy sobie przyszłość, — nie ma co mówić.

* * *

Jest rzeczą wprost nieludzką, że p. prezydent miasta nawet w karnawale nie pozwala odetchnąć, w ustawicznych troskach, radcom miejskim. W karnawale stanowczo posiedzeń Rady miejskiej być nie powinno, chyba.. żeby koniecznie obsadzać trzeba posady, sprzedawać grunta miejskie, lub zatwierdzać oferty na dostawy wodociągowe. Wszystko inne może sobie czekać wygodnie parę tygodni. Przecież trudno wymagać, aby ktoś, co z góry sobie powiedział, że tylko 3 razy w roku może przyjść na posiedzenia Rady, właśnie jeden raz miał przychodzić w czasie karnawałowym i to tak ożywionym... w Wiedniu, jak obecny. Teraz ważą się w stolicy losy całego państwa, teki ministeryalne będą się rozdawać — to nie pora na zajmowanie się banalnemi sprawami administracyjnemi Krakowa.

Radcy miejscy stanowczo są przepracowani, zwłaszcza ci, co uginają się pod herbowemi tarczami. Przez lato przecież trudno wymagać od nich, aby dusili się w pyle miejskim dla nędznych kilku posiedzeń; na wiosnę także muszą często wyjechać gdzieś pod łagodniejsze nieba; a w jesieni i zimie także zbytnio nękani być nie powinni, zwłaszcza gdy są posłami i głowy swoje ważniejszemi muszą zaprzątać sprawami.

P. prezydent powinien „wysadzić" ankietę z tych zapracowanych pp. radców, którzy najrzadszymi są w sali radnej gośćmi, i poprosić ich, naturalnie w formie wykluczającej wszelkie natręctwo, o „rozwiązanie" zawiłej kwestyi, kiedy mają odbywać się posiedzenia Rady miejskiej z ich zaszczytnym udziałem? Wszelka inna forma, zdradliwie podszeptywana p. prezydentowi przez dziennikarzy, mogłaby tylko zrazić ludzi, myślących, we dnie i w nocy, nad uszczęśliwieniem podwawelskiego grodu, a kryjących swoje plany na chwilę, gdy danem im będzie nie „radzić", lecz rozkazywać, działać. Zniechęcanie takich ofiarnych obywateli niskiemi szykanami, mogłoby zemścić się na p. prezydencie zarówno, jak na biednym rzemieślniku, z których ostatni podziwiać może tych panów, co niczego od miasta i kraju nie potrzebują, bo wszystko potrafią sobie sprowadzić z zagranicy, — a dają im wszystko, bo samych siebie...

Więc p. prezydencie, daj Pan pokój z nakładaniem grzywien na opieszałych radców, zwłaszcza w tym roku, gdy nietylko wiek dziewiętnasty wygasa, lecz z nim razem wygasa także połowa mandatów radzieckich! *M. K.*

Z muzyki.

(Baerenhäuter Zygfryda Wagnera. — Towarzystwo filharmonicze w Warszawie. — Koncert Hubermana i Poselta w Wiedniu. — Nowości operowe).

W Monachium wystawiono onegdaj pierwsze dzieło muzyczne Zygfryda Wagnera, syna wielkiego kompozytora. Jest to dramat muzyczny, a jego tytuł: *Baerenhäuter* (Skóry niedźwiedzie). Owacyjnie przyjęto i żywo zainteresowano się utworem Zygfryda, który w robocie muzycznej idzie po tej samej drodze, co ojciec jego Ryszard. Libretto pisane jest wierszem, częścią rymowanym, częścią białym — bez owych archaizmów, cechujących libretta Ryszarda. Treść zaczerpnięta z bajki ludowej Grimma. Jest następująca: Wracają z wyprawy wojennej. Wszystkich witają serdecznie, jeden tylko Hans zostaje odosobniony. Odumarli go wszyscy najbliżsi. Do samotnego przystępuje djabeł i przyrzeka mu wszystko, co tylko dusza zapragnie. W zamian za to ma podsycać ogień piekielny pod kotłem, w którym znajdują się dusze potępione. Dusze te jednak uchodzą na żądanie św. Piotra, który o to zagrał w kości Hansem. Za karę Hans musi się błąkać po świecie dźwigając skórę niedźwiedzią na plecach i to tak długo, dopóki nie znajdzie dziewicy, którąby go tak poniewieranego pokochała i przez trzy lata mu wierną została. Staje się to w akcie drugim, a w trzeciem Hans z pomocą świętego Piotra ocala swe miasto rodzinne od zguby i wraca jako zwycięzca, wolny od skóry niedźwiedziej.

Za sprawą Paderewskiego powstaje w Warszawie „Towarzystwo filharmoniczne". Głównym celem nowej instytucyi jest urządzanie produkcyj muzycznych, nadanie im pewnej i stałej organizacyi, i ujęcie w ramy szersze. Towarzystwo poczyni starania o wybudowanie w Warszawie obszernej sali koncertowej na dwa

---

Artur Gruszecki.

SZARAŃCZA.

Powieść współczesna.

40 (Ciąg dalszy.)

Po skończeniu jedzenia, gdy chłopak wyszedł, przemówiła panna Herminia przyciszonym głosem:

— Ten wcześnie zaczyna... Strzeżcie Adalberta, bo wyrośnie na Polaka.

— Mylisz się — broniła matka. — Jego słowa były tylko szlachetnem oburzeniem na niewdzięczność za konia i owoce.

— Być może, Maniu — dodał ojciec, — jednak zanadto go pieścisz, i on pozwala sobie zawiele.

— Nie mogę karać dziecka za dobre serce — odezwała się matka; — przecież ty sam gniewałeś się o to na Herminię.

— Bo zirytował mnie Daum swoją bezwzględnością. Ostatecznie, bądź co bądź, w moim domu wolno mi mówić takim językiem, jaki mi się podoba.

Panna Herminia, pamiętna słów Dauma, stanęła w jego obronie:

— Niewłaściwie stawiasz kwestyę. Zapewne, mnie, tobie, Mani — wolno mówić w domu, jak nam się podoba, ale Sztyller z rozmysłu i w celach antypatryotycznych wzbraniał się mówić.

— Hm... no, tak... — bąknął, zamyślając się, pan Krempa.

— Skąd możesz wiedzieć, Herminio! — wybuchnęła pani Marya, podniecona otwartością Adalberta, — czy on, ten Sztyller, działał z rozmysłu, i czy miał jakie wrogie zamiary?... To jest już insynuacya... Nie uśmiechaj się drwiąco; nie mówię tego przez jakąś szczególną sympatyę dla Polaków, ale szlachetne cele mogą tylko używać szlachetnych środków.

— Moja Maniu, ależ ty jesteś zapalona głowa! Po co? w jakim celu tak się podniecasz? Jeśli prawie całe Niemcy uznają i pochwalają tę politykę, widać, że jest dobrą i konieczną; to rzecz mężów stanu, nie zaś nasza, rozstrzygać takie sprawy.

Pan Krempa patrzał to na jednę, to na drugą kobietę, a widząc ich rozdrażnienie, rzekł:

— Moje kochane, mam tych sporów aż nadto za domem; niechże choć w domu nie słyszę tej wojny.

Przez chwilę milczeli. Pan Krempa porządkował papiery i gazety, a panna Herminia, przystąpiwszy do okna, odezwała się półgłosem:

— Jaka śliczna pogoda!

— Możebyśmy poszli na spacer, dobrze, Heniu? — spytała żona.

— Dziś nie mogę Mam posiedzenie Związku staro-niemieckiego.

— Czy nie może cię zastąpić kto inny?

— Przyrzekłem redaktorowi, że będę, gdyż dzisiejsze posiedzenie, ze względu na bliskie wybory, jest dla nas ważne.

— Herminio, może pójdziemy we dwie...

— I owszem, chętnie.

Wtem weszła Tekla z biletem w ręce.

— Przyniosła służąca od pani Krüger do pani; czy będzie odpowiedź?

Pani Marya, rozerwawszy kopertę, szybko przeczytała i zwróciła się do męża:

— Pisze mi Ewelina, zapytując, czy pojadę do księdza Halbrota w sobotę. Jak myślisz, Heniu: jechać, czy nie jechać?

— Czy i Herminia z wami?

— Nie, ja zostanę w domu i przypilnuję Adalberta — odpowiedziała.

Pani Marya odetchnęła swobodniej, jednak zaczęła nalegać:

— Jedź z nami, rozerwiesz się...

— Nie! Dość mam tego Sztyllera.

— Więc jechać, Heniu?

— A jedź!

XX

Do wielkiej sali restauracyjnej Hoffera, zamkniętej dziś dla publiczności, wpuszczano tylko tych, którzy kelnerowi, stojącemu przed drzwiami, okazali kokardy trójkolorowe: biało-czarno-białe, otoczone purpurowym kręgiem, oznaczające należenie do Towarzystwa staroniemieckiego. Członkowie należeli przeważnie do bogatych przemysłowców, fabrykantów i właścicieli pobliskich folwarków; witano się, rozmawiano głośno i swobodnie, wybuchając często śmiechem, pito piwo, grupując się głównie około wielkiego stołu, oświetlonego jasno trzema wiszącemi lampami.

Gdy zebrało się około trzydziestu członków, zadzwonił przewodniczący i, po uciszeniu się gwaru, przemówił do zebranych:

— Otwieram nasze miesięczne posiedzenie, dziękując panom za tak liczne zebranie. Chwila jest ważną, stoimy bowiem przed wyborami do Sejmu i panowie, którzy, mówiąc bez pochlebstwa, jesteście kwiatem naszej inteligencyi i reprezentujecie poważny kapitał majątkowy, jesteście powołani w pierwszym rzędzie dbać o honor i interesy: tak moralne, jak i materyalne naszego miasta i jego okolicy. Tembardziej, że jesteśmy związani w Towarzystwo, które za godło wzięło wzniosłe słowa: „Za ojczyznę i za cesarza!" Panowie! Trzykrotne: *Hoch!* cesarzowi, by nas usłyszano od Baltyku do Karpat!

Po uciszeniu się ciągnął dalej:

— Tu, na naszej ziemi, mamy wrogów, wrogów państwa, tych Ślązaków, którzy, korzystając w pełni z dobrodziejstw naszego rządu, naszej konstytucyi, naszej cywilizacyi, dążą do jakiejś odrębności. Jest to utopia, ale i z utopią należy walczyć, bo Prusy, brylant Niemiec całych, muszą być bez skazy, choćby nią była utopia garstki zwaryowanych Ślązaków.

Wokoło rozległy się głosy pochwalne.

— Że ich kandydat sejmowy upadnie, wiemy wszyscy, ale idzie o to, by otrzymał jak najmniejszą ilość głosów. Taki rezultat wskaże całemu państwu, jak my tu uczciwie i szczerze pracujemy dla „ojczyzny i cesarza". Zapraszam pana Mittanda na sekretarza, a panów proszę o wnioski i dyskusyę.

Pierwszy wstał pan Gejer, współwłaściciel browaru, i począł mówić:

— Wszystkie głosy ludzi rozsądnych, ubierających się w całe tużurki i spodnie — zaśmiał się ironicznie — dostaną się naszemu kandydatowi, idzie jednak o ten tłum ciemny, głupi, podjudzany przez wielkopolską agitacyę. Gdzie on mieszka? czem żyje? — oto z naszej łaski, ale my też nawzajem mamy prawo wymagać posłuszeństwa i zaufania od niego. Na bydło jest bat, a na nich batem jest odjęcie możności zarobku. Otóż stawiam wniosek: należy rozesłać wszystkim pracodawcom okólnik, zredagowany przez nas i przyjęty ogólnie, dwa lata temu. Podkreślić szczególniej ustęp, że umowa o nieprzyjmowaniu robotnika śląskiego, wydalonego z jednej fabryki, rozciąga się i na paragraf o nieposłuszeństwie. Przez nieposłuszeństwo należy rozumieć i głosowanie, przeciwne interesom i jedności państwa. Nasi przemysłowcy, rolnicy, kupcy i wogóle pracodawcy są zbyt dobrymi patryotami, aby nie zrozumieli naszej przewodniej myśli i nie zastosowali się do niej.

— Słusznie!

— Dobrze, bardzo dobrze!

— Sprawiedliwie!

odzywały się głosy zebranych, stukających dnem kufłów o powierzchnię stołu. Sekretarz zapisał wniosek Gejera, jako przyjęty jednomyślnie.

Po chwili poprosił o głos rektor szkoły, do której uczęszczał Adalbert, pan Lachsfeld.

— Wiadomo panom — przemówił — że szkoła, której przewodniczę, zyskała sobie opinię najlepszego i absolutnie niemieckiego zakładu. A wiecie, panowie, jaką drogą? Oto trzymam się ściśle litery rozporządzeń władzy wyższej. „Nie wolno mówić dyalektem śląskim", brzmiało w rozkazie; natychmiast kazałem wydrukować ogłoszenia w drukarni *Ostmark* — tu spojrzał na pana Sternwega i pana Krempę porozumiewawczo — rozlepiłem na korytarzach, w klasach, w miejscach widocznych wewnątrz budynku, i teraz żaden Ślązak nie może mieć wymówki. To nazywam rozumną legalnością. Otóż, mojem zdaniem, do wniosku pana Gejera, bardzo dobrze obmyślanego, należałoby dodać ustęp treści następującej: Zgromadzenie staro niemieckie uchwaliło jednogłośnie prosić panów pracodawców o urzędowy zakaz mówienia po polsku w obrębie zabudowań. Panowie! Jeżeli szkoła zrobi swoje, panowie pracodawcy swoje, w takim razie wejdzie nareszcie niemiecki język do ich izb i chat, a wówczas zawołamy z radością: Wiwat jedność państwa! Bo właściwie wszystko polega na języku; czyż możecie sobie wyobrazić Ślązaka, nie umiejącego po polsku? albo też Niemca bez rozumienia po niemiecku? Raz trzeba przeciąć ten wrzód śląski; będzie trochę krzyku, hałasu, narzekań, ale skończymy z kwestyą śląska, a to grunt!

Usiadł, przyjmując z wdzięcznym uśmiechem oklaski, pochwały i uściski rąk. I ten wniosek zapisał sekretarz z notatką jednomyślnego przyjęcia. Wszczęły się gawędy o konieczności wprowadzenia w praktykę pomysłów pana Gejera i pana rektora Lachsfelda. (C. d. n.)

tysiące kilkaset osób, co umożliwi jak najszerszym warstwom uczęszczanie na poważne produkcye muzyczne. Obowiązkiem nowego Towarzystwa jest również zorganizowanie stałej orkiestry symfonicznej. Kierownikiem muzycznym filharmonii będzie p. Emil Młynarski, dyrektorem administracyjnym p. Aleksander Rajchman.

Bronisław Huberman, do niedawna cudowne dziecko, poczyna wyrastać na dzielnego skrzypka. Po onegdajszym koncercie w Wiedniu pojawiły się w dziennikach krytyki, zapewniające, że z „małego“ Hubermana powstaje istotnie „wielki“ Huberman.

Wielki sukces towarzyszył koncertowi, który urządził niedawno w Wiedniu prof. Robert Poselt z Paryża. Wiedeńczycy uznali młodego skrzypka jako artystę o niezwykłych zaletach, a prasa fachowa, jakoteż dzienniki równie korzystnie się o nim wyrażają.

Grę Poselta cechuje subtelna czystość tonu, pewność techniczna i dźwięk kantyleny. Ponadto okazał w kilku własnych kompozycyach wcale ładny dar twórczy.

W ostatnich dniach pojawiło się kilka premier operowych. Na scenie opery królewskiej w Berlinie wystawiono fragment opery zmarłego kompozytora francuskiego Emanuela Chabriera p. t. *Bryzeis*. Jest to rzecz ciekawa, lecz, niestety, niedokończona. W Wiedniu wystawiono nową operę Goldmarka p. t. *Die Kriegsgefangene*. Opera nie podobała się, mimo bardzo wytwornej instrumentacyi.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

KRONIKA.

Kraków, 28 stycznia.

Prezes Koła polskiego Jaworski uległ wczoraj w Wiedniu nieszczęśliwemu przypadkowi. W sprawie tej telegrafują dzisiaj z Wiednia następujące szczegóły:

Wczoraj wieczór po godz. 6 prezes Koła polskiego, Apolinary Jaworski, wracając z konferencyi z prezydentem ministrów, szedł zamyślony, i wychodząc z placu Burgowego na Schauflergasse, został przejechany przez fiakra. Uderzony, zdaje się, dyszlem w głowę, padł na ziemię. Otrzymał kontuzyę w rękę i nogę. Na chwilę stracił przytomność, ale wnet się sam podniósł i dowlókł do dziedzińca mleczarni Jossipowiczowej, gdzie posłowie uczęszczają. Zawołano lekarza, który dał prowizoryczny opatrunek. Lewe oko całkiem zapuchnięte, ranka na lewym policzku, silne potłuczenie prawej ręki i lewej nogi.

Pierwsza wiadomość doszła Polaków w komisyi przemysłowej. Przyjechali pierwsi pp Rutowski i Sokołowski, a wnet po nich Weigel i Rychlik.

Policya doniosła o wypadku prezydentowi ministrów hr. Thunowi, który natychmiast przysłał sekretarza prezydyalnego Friesa dla dowiedzenia się o stanie potłuczonego prezesa Koła.

P. Jaworski, mimo poważnych obrażeń, zachował swobodny umysł, opowiadał szczegóły swego przypadku, a nawet mówił o polityce, mianowicie o sprawie śląskiej za którą właśnie chodził. Sprowadzono powóz i prezesa Koła odwieziono do jego mieszkania, Geisaugasse, l. 10, powołując lekarza domowego dra Harajewicza. Chory trzyma się dzielnie. Wiadomość o wypadku prezesa Koła rozbiegła się w lot po mieście, budząc powszechne współczucie.

Dorożka, która przejechała p. Jaworskiego, miała koła gumowe. Dotychczas nie odszukano nieostrożnego woźnicy, który zaraz po wypadku zaciął konie i umknął. Na szczęście przypadek nie wywołał zbyt groźnych następstw. W nocy nie było gorączki i stan chorego nie daje powodu do poważniejszych obaw. W ciągu wieczora zgłosiło się w mieszkaniu prezesa Jaworskiego mnóstwo osób, aby złożyć swe karty wizytowe i dowiedzieć się o stanie chorego. P. Jaworski liczy lat 75.

Zjazd chirurgów polskich, przez dwa lata nieodbywany, zwołał prezes zjazdów prof. dr Rydyger na pierwszą połowę lipca do Krakowa.

W sprawie emerytów. Radość powszechna panuje wśród c. k. urzędników z powodu t. zw. regulacyi poborów aktywalnych, a sprawa podwyższenia płac dla sług rządowych na ukończeniu.

Wdowom, dawniej popensyonowanym, popodwyższano ich pobory, mimo tego, że o to nawet nie prosiły. Pominięto jedynie tych, którzy sterali siły w służbie publicznej i przeszli na emeryturę przed dniem 19 września 1898.

A przecież podrożenie pomieszkań i wszelkich potrzeb do życia przygniata także i emerytów, a może nawet silniej niż urzędników aktywalnych.

Wszak emeryt — to zwykle człowiek wycieńczony, schorzały, który dla podtrzymywania resztek sił i zdrowia potrzebuje staranniejszej odzieży, lepszego obuwia, pomieszkania i pożywienia obok częstej pomocy lekarskiej.

Urzędnik w chwili przejścia na emeryturę żegna się na zawsze nietylko z dodatkiem aktywalnym, ale oraz z wszelkiemi innemi, czasem bardzo znacznemi dochodam i, n. p. ryczałty, dyety, koszta podróży, dodatek na mieszkanie i t. d. O ileż więc obecnie położenie emerytów dawniejszych pogorszyło się w porównaniu z urzędnikami czynnymi, którym płace tak hojnie popodwyższano!?

Nie można emerytów pomawiać o zazdrość dlatego, że ich młodszym, aktywalnym kolegom pobory wystarczają, podczas gdy emerytom obok obecnej niedoli jeszcze zagraża podwyższenie... podatków spożywczych, które państwo musi wprowadzić, aby uzyskać fundusze na pobory aktywalne!

Starsi emeryci niewymownie smutne przeżyli chwile wobec ćwiartowania banknotów guldenowych, papierowej monety zdawkowej, wygórowanego ażyo i wszelkich cen wysokich, przecierpieli nędzę, o której obecne pokolenie nie ma pojęcia. Ciągle ich pocieszano, że będzie lepiej — no i jest lepiej, lecz nie tym męczennikom, tylko urzędnikom aktywalnym i wdowom. W starem stadle zaś dopiero po śmierci emeryta... pozostałej wdowie uśmiecha się polepszenie bytu przez powiększenie płacy!

Cóż tedy emerytom czynić wypada?

Oto podnosić zbiorowe żądania o podwyższenie emerytury, zespolonemi zabiegami, jednogłośnie!

Emeryci, wyłączający się od akcyi i jej kosztów, krzywdzą swych czynnych kolegów, bo zwalają ciężar na innych, ewentualnie zaś mogą korzystać z cudzych zabiegów i ofiar.

Z uniwersytetu. P. Zygmunt Zelt, rodem z Tarnowa, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień dra praw.

Zabawa kostyumowa. Na liczne zapytania o rodzaj kostyumów, zawiadamia komitet, że prócz strojów narodowych, pożądane i mile widziane będą na zabawie także wszelkie inne, nadto uprasza osoby, któreby nie biorąc udziału w zabawie, pragnęły złożyć w darze książki dla czytelń ludowych, by raczyły je nadesłać do p. M. Siedleckiej, ul. Szpitalna, l. 7, II p.

Bilety wstępu na zabawę będą sprzedawane w niedzielę przez cały dzień w hotelu Saskim.

W Związku literackim (rynek gł. 16) odbędzie się w poniedziałek dnia 30 b. m. o godz. 7½ pogadanka „o nowym programie estetycznym“ (Confiteor Przybyszewskiego), którą wygłosi p. Józef Kotarbiński. Nadto p. Ludomir Benedyktowicz mówić będzie o Dirce chrześcijańskiej Siemiradzkiego. — Wstęp na zebranie przysługuje członkom Związku literackiego i Koła artystycznego, oraz gościom przez nich zaproszonym.

W „Związku naukowo towarzyskim“ przy ulicy Jasnej l. 6, odbędzie się w poniedziałek dnia 30 b. m. o godz. 7½ wieczorem odczyt p. t. „Egoizm w gospodarstwie społecznem“.

Wieczór karnawałowy na dochód kolonij wakacyjnych w Kochanowie. Z powodu postu, przypadającego we środę d. 3 lutego, książę biskup Puzyna, uwzględniając cel zabawy, na prośbę komitetu zezwolić raczył na tańce. Wieczerza atoli zacząć się ma dopiero po godzinie 12 w nocy.

Bal młodzieży akademickiej. Mający się odbyć 6 lutego bal „Jagiellonii“ zapowiada się świetnie. Komitet dokłada wszelkich starań, ażeby bal pozostawił wszystkim miłe wspomnienie, a ogólne zainteresowanie się obiecuje liczny udział publiczności. Przypomina się osobom, które przez zapomnienie nie otrzymały zaproszenia, że komitet wydaje je codziennie w godzinach południowych w lokalu Towarzystwa, ulica Straszewskiego l. 22.

Journal parlé. Staraniem stowarzyszenia „Zjednoczenie“ odbędzie się dnia 2 lutego w sali Rady miejskiej o godz. 5 po południu *Journal parlé* („Żywy dziennik“) z łaskawym współudziałem: w części literackiej — pani Posner-Garfeinowej, pp. Przybyszewskiego, Mirama, Micińskiego i Dębickiego Zdzisława; w dziale humorystycznym (feletonu) panny Z. Z. („Ulicznik Gavroche“).

Bilety nabywać można w lokalu „Zjednoczenia“ (Rynek, 22), w handlu W. Fenza w Rynku gł., oraz przy wejściu.

Połowę dochodu przeznacza „Zjednoczenie“ na sprowadzenie zwłok Juliusza Słowackiego do kraju.

Z teatru donoszą nam: W komedyi p. t.: „W sieci“, która daną będzie we wtorek, główną rolę odtworzy pani Siemaszkowa. Będzie to pierwsza kreacya artystki po powrocie jej do zdrowia. Inne role główne objęli pp.: Solski i Roman. Zapowiedziana premiera budzi żywe zajęcie przedewszystkiem w sferach artystycznych i literackich. Będzie to na scenie nowego teatru piąty z rzędu debiut dramatopisarski po pp. Ronikierze, Lucyanie Rydlu, M. Szukiewiczu i St. Wyspiańskim.

Sprawy miejskie. Komisya skarbowa pod przewodnictwem r. m. Bereźnickiego przyjęła z małemi zmianami projekt instrukcyi dla kasy miejskiej i wydziału obrachunkowego. Projekt ten przedłożonym będzie sekcyi skarbowej do uchwalenia i wniesienia go na pełnej Radzie, celem ostatecznego zatwierdzenia i wprowadzenia w życie. (O instrukcyi tej pisaliśmy obszernie we właściwym czasie. *Przyp. Red.*).

Pomysłowy oszust. W okolicy Krzeszowic i Chrzanowa zjawił się jakiś nieznajomy człowiek, nazywający się Jan Bednarowicz, i tu, korzystając z wad i łatwowierności ludu wiejskiego, rozpoczął grasować.

Człowiek, zrazu nieznany, rychło umiał sobie wyrobić popularność tak łatwością w obejściu się ze wszystkiemi, z kim tylko zawarł znajomość, jak nimbem niezwykłości, jakim się otoczył, szeroko a niby tajemniczo opowiadając o sobie. Ludzie dowiadywali się z własnych ust Bednarowicza, że jest bardzo bogaty, że ma zakopane 60.000 rubli w banknotach rosyjskich, skradzionych rzekomo, czy znalezionych gdzieś na włóczędze po świecie. Nić sympatyi pomiędzy obcym a jego otoczeniem zyskiwała z dniem każdym na trwałości, skoro się dowiedziano również z własnych ust jego, że jest ofiarą, ściganą i prześladowaną przez władze. Bednarowicz rósł na legendowego bohatera, który przywiózł ze sobą wielkie skarby, aby za ich pomocą, gdy przyjdzie czas, rozsiewać szczęście dokoła siebie. Wszyscy cisnęli się do niego, aby i na nich spłynęła kiedyś choć cząstka tego szczęścia.

Wtajemniczonym groził Bednarowicz śmiercią w razie, gdyby zdradzili jego incognito, tymczasem zaś popularność swoją wyzyskiwał na własną korzyść. Bohater uszczęśliwił zwykłą gospodarską córkę przez połączenie się z nią węzłem małżeńskim. Teraz rozpoczął żywot wygodny, swobodny i bez pracy, a nawet hulaszczy. Pieniędzy do tego dostarczał posag żony i, jak jeden ze świadków zeznał, zasiłki ze strony partyi socyalno demokratycznej, pod której sztandar Bednarowicz się zaciągnął. Poza temi dwoma źródłami dochodu, były jeszcze inne i znacznie obfitsze. Bednarowicz pożyczał pieniędzy, gdzie tylko mógł, i ile się tylko dało. W spisie pożyczek figurują sumy po kilkadziesiąt złr., a obok nich i po parę szóstek nawet. Niczem sprytny wyzyskiwacz nie gardził. Ofiar dostarczała mu łatwowierność włościan, którym nie szczędził nęcących obietnic sowitej nagrody. Na wszystko miał wystarczyć zakopany skarb, pochodzący z tajemniczego i mętnego źródła. Pomiędzy łatwowiernemi ofiarami są nawet i żydzi.

Mimo gróźb zabicia w razie, gdyby wtajemniczeni ośmielili się zdradzić, do żandarmeryi doszła wiadomość o wioskowym bohaterze i jego sprawkach. Dochodzenia wykazały, że skryty skarb jest fikcyą. Pociągnięto do odpowiedzialności Jana Bednarowicza i sprawa dostała się w ręce prokuratoryi, która postawiła go wczoraj przed trybunałem orzekającym sądu kraj. karnego pod zarzutem zbrodni oszustwa, zbrodni z § 98, oraz innych drobnych przekroczeń.

Trybunałowi przewodniczył radca Pietsch, oskarżał prok. Zabierzowski, bronił adw. Pawłowicz, emeryt. radca sądu kraj.

Bednarowicz jest młodym, 30 letnim, przystojnym mężczyzną i był już poprzednio karany.

Do winy się nie poczuwa. Trybunał po przesłuchaniu 13 świadków, ofiar oszusta, po wywodach oskarżenia i obrony wydał wyrok zasądzający. Bednarowicz skazany został na 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

Ogień pokojowy. Wczoraj około godz. 8 wieczorem w prywatnem mieszkaniu p. Kazimierza Hołubowicza przy ul. Basztowej (dom p. Słoneckiego) powstał ogień pokojowy. Wezwano straż pożarną, lecz ta po przybyciu nie miała już nic do czynienia, gdyż domownicy sami ogień ugasili.

Zmarli. Eugeniusz Głaszkiewicz, rygorozant medycyny, członek Towarzystwa ratunkowego, zmarł wczoraj, zaraziwszy się ospą w szpitalu św. Łazarza.

Z kroniki policyjnej. Policya przytrzymała na gorącym uczynku kradzieży antałków piwa z wozu niejakiego Maksa Klimczaka. Złodziej obecnie zamiast Gambrynusowego napoju otrzymuje „pod telegrafem“ zdrową wodę studzienną.

Bransoletkę złotą, znalezioną na ostatnim rancie, urządzonym na rzecz kursów imienia Baranieckiego, odebrać można za udowodnieniem własności w kancelaryi tychże kursów przy ulicy Karmelickiej.

Ze Lwowa. W lwowskiej Radzie miejskiej prof. dr Antoni Małecki, imieniem sekcyi finansowej, przedłożył wniosek, aby honorowym obywatelom miasta Lwowa, zamiast dotychczasowych dyplomów, wręczano w przyszłości medale. Dyplomy te, oprócz tego, że są za kosztowne, (jeden z ostatnich n. p. kosztował 1.500 złr.), przysparzają wiele trudów i kłopotów w wyszukaniu introligatora, kaligrafa, malarza i t. p., a wreszcie i sam obywatel honorowy nie wie, co ma z taką skrzynką honorową zrobić. Dlatego sekcya proponuje, by bito złote medale dla honorowych obywateli. Koszt będzie wynosił najwyżej 300 złr., bo matryca jednej strony będzie niezmienna, na drugiej zaś tylko stronie będą odpowiednie zmiany.

Onegdaj odbył się pogrzeb zmarłego w 74 roku życia Izydora Paducha, byłego kupca i radnego. Nad trumną przemówił przyjaciel jego od lat 40, Platon Kostecki. Ś. p. Paduch należał do wymierającej już „starej gwardyi“ mieszczańskiej lwowskiej, której patryarchami byli Kasper Boczkowski, Chyliński. W młodości walczył Paduch na barykadach wiedeńskich; w r. 1863/4 był jednym z najczynniejszych członków władzy narodowej we Lwowie. Był ś. p. Janowi Dobrzańskiemu przyjacielem aż do końca najserdeczniejszym. Paduch był wielce lubianym przez młodych literatów, którzy się ongi zgarnęli byli we Lwowie około Dobrzańskiego; zwłaszcza dla ś. p. Ludwika Powidaja był bratem prawdziwym. Człowiek nawskróś szlachetny i niezwykłej pogody ducha, nigdy nie gonił za rozgłosem, ale tem gorliwiej pracował.

Zjazdy lekarskie. Zjazd balneologów austryackich odbędzie się w dniach 28—30 marca w Wiedniu; Zjazd chirurgów niemieckich 5 — 8 kwietnia w Berlinie; Zjazd neurologów i psychiatrów francuskich w Marsylii w kwietniu.

Kasyer głównej poczty i telegrafu w Krakowie p. Julian Rola Kłosowski po 43 letniej służbie na własne żądanie z dniem 1 stycznia b. r. przeniesiony został w stan spoczynku.

Bochnia, 27 stycznia. (Koresp. *N. Reformy*). Celem uczczenia pamięci powstania styczniowego odbędzie się u nas staraniem komitetu obywatelskiego w dniu 1 lutego b. r. o godz. 7½ w sali kasyna uroczysty wieczór deklamacyjno-muzykalny. Dochód przeznaczony na Towarzystwo uczestników powstania 1863 r. Rano o godz. 9 tegoż dnia odbędzie się w kościele farnym nabożeństwo żałobne za poległych w tem powstaniu.

Emil Sauret, słynny skrzypek belgijski, który wystąpi w Krakowie w koncercie Towarzystwa muzycznego w dniu 3 lutego b. r., grał w roku ubiegłym w filharmonicznych koncertach w Wiedniu, gdzie wzbudzał swoją grą zachwyt zarówno publiczności jak i sprawozdawców muzycznych.

Słynny recenzent muzyczny, znany ze swej surowości i bezwzględności — Edward Hanslick — pisał wówczas o Saurecie między innemi: „od 20 lat, kiedy słyszeliśmy go (Saureta) ostatni raz w Wiedniu, nie stracił jego ton nic na czystości i miękkości, a jego brawura i polot stały się jeszcze świetniejszemi.

Dręczyciel młodzieży polskiej w Królestwie, osławiony Siengalewicz, dyrektor gimnazyum w Lublinie, jak donosi petersburski *Prawit. Wiestnik*, otrzymał wreszcie dymisyę, lecz na własną prośbę i z prawem noszenia munduru, splugawionego niegodziwem postępowaniem.

P. Żelazowski odegrał w teatrze łódzkim z wielkiem powodzeniem główne role: „Ludwik XI“, „Pietro Caruso“ i „Nieuczciwych“.

Dwa występy Tekli Trapszówny w „Rozmaitościach“ warszawskich, cieszyły się niekłamanem powodzeniem. Artystka kreowała rolę Anieli w „Ślubach panieńskich“ i Kasi w „Końcu Sodomy“.

Pani Borkowska, artystka teatrów warszawskich dnia 5 lutego obchodzić będzie 30 lecie swej pracy scenicznej. W dzień ten weźmie jubilatka udział w uroczystem przedstawieniu. Daną będzie „Najstarsza“ Lemaitre'a.

Zygmunt Noskowski, znany kompozytor, objął obowiązki sprawozdawcy muzycznego w *Kuryerze Porannym* w Warszawie, w miejsce p. Aleksandra Polińskiego, który przeszedł do redakcyi *Kuryera Warszawskiego*.

Setną rocznicę urodzin Puszkina obchodzić będą w Rosyi w kwietniu. Odbędą się z powodu tego w teatrach przedstawienia dzieł Puszkina, wystawa pamiątek po Puszkinie oraz wybitym będzie medal pamiątkowy.

Oświetlenie elektryczne pociągów systemem Dick'a. Inżynier E. Dick z Karlsruhe ogłasza w elektrotechnicznem czasopiśmie opis systemu przez siebie wynalezionego, mającego na celu oświetlanie pociągów elektrycznością. System jego zastosowany jest już od 6 blisko miesięcy na kolei państwowej w lokalnym pociągu Wiedeń St. Pölten, a pomimo iż ten pociąg ma dla tego systemu bardzo niekorzystną chyżość i ładowania bateryj podczas jazdy dokonywać można w bardzo krótkich przeciągach czasu t. j. 2 do 5 minutach, to przecież wyniki z badań są zadawalniające i zauważono następujące korzyści, a mianowicie: 1. Absolutną pewność i bezpieczeństwo; 2. doskonałe regulowanie i pojedynczą obsługę; 3. mały kapitał zakładowy; 4. małe koszta utrzymania w ruchu.

Każdy wagon opatrzony jest jedną baterya, umieszczoną w pudle, przymocowanem na nasadzie wagonu, które tylko przy rewizyi elementów otwierać trzeba. Ładowanie akumulatorów dokonywa się podczas jazdy jedną tylko dynamo-maszyną, ustawioną w jednym z wagonów na podobieństwo motoru tramwajowego. Puszczenie w ruch *(Antrieb)* uskutecznia się z osi wagonu przez zwykłe zazębione koła. Ponieważ chyżość jazdy jest zmienną, więc szczegółowe przyrządy regulują wytworzoną w dynamo maszynie napiętość i siłę prądu, a równocześnie łączenie i rozłączanie się z nią. Wszystkie aparaty, zajmujące bardzo mało miejsca, umieszczone są nad dynamo-maszyną w wagonie. Ładowanie bateryj odbywa się w dzień, w nocy zaś dynamo-maszyna po większej części sama tylko obsługuje światłem wszystkie lampy pociągu, ładowanie więc wzmiankowane w krótkim czasie się kończy, a siła bateryi może być stosunkowo słabą, albowiem tylko wtenczas, kiedy pociąg ma mniejszą chyżość, niż 25 kilometrów na godzinę albo gdy stoi, następuje zasycanie świateł lamp samemi bateryami. Jeśli chyżość pociągu jest większą, niż 25 kilometrów, natenczas pokrywa dynamo-maszyna całą ilość prądu, potrzebnego do lamp. Ażeby znowu pojedynczym bateryom doprowadzić prąd z dynamo maszyny, przechodzi przez wszystkie wagony główny przewód, złożony z dwóch dobrze izolowanych linek, odpowiednio grubych, z któremi połączone są równolegle baterye, a połączenia te opatrzone są ołowianemi zabezpieczeniami *(Bleisicherungen)*. Do połączenia głównego przewodu przy końcach wagonów służą łatwo się spinać i rozpinać dające giętkie łączniki. Istotna maksymalna praca dynamo-maszyny pozostaje w granicach między 6 do 12 P. S. Między wielema trudnościami do pokonania jest ta, aby maszyna w granicach od 25 do 80 kilometrów na godzinę nietylko to samo naprężenie przy sponkach *(Klemme)* wykazywała, ale pracowała bez wytwarzania iskier. To zadanie rozwiązanem zostało przez prawidłowy wybór magnetycznych i elektrycznych dostrojeń, i po przeszło 5 miesięcznem używaniu w lokalnym pociągu nie okazuje dynamo-maszyna żadnych uszkodzeń, ani przy kollektorze, ani przy szczoteczkach. Dla ochrony aparatu od pyłu itp., umieszczono kółka, poruszające go w osłonie z lanego żelaza, napełnionej po części olejem walwolinowym. Przy średnicy koła wagonu 1.000 m/m, stosunku 1 : 4 i chyżości pociągu 25 kilometrów na godzinę wypada ilość obrotów całej armatury 530 na minutę. Największa ilość obrotów przy chyżości pociągu 80 klm. dochodzi do 1.700. W przecięciu paliło się 7 lamp o sile 8.5 świec z napięciem 112 volt. Przy próbnych pociągach okazało się, iż przez współdziałanie dynamo-maszyny, baterye stosunkowo bardzo mało działają i wypadałoby im nadać większy udział w pracy.

Nakoniec wypada zaznaczyć, iż nadzór i obsługa nad całym aparatem, jest nadzwyczaj pojedyncza i mała i ogranicza się na instrukcyi, danej służbie, aby panewki w dzień smarowała przy dynamo maszynie, i według potrzeby, wykonywała połączenia i rozłączenia z przewodami.

Sztuczne sobole. Jeden z największych dostawców futer w Londynie miał się podobno przyznać, że na dziesięć sprzedanych płaszczów sobolowych, ośm jest kocich. Hodowla kotów, których futro może być przerobione na sobole, upowszechniona jest, zwłaszcza na małej wysepce amerykańskiej w zatoce Pudget-Sound, której klimat suchy i zimny, nadaje się znakomicie do upiększenia szerści tych drapieżnych stworzeń, karmionych wyłącznie mięsem końskiem i rybami. Po ośmiu miesiącach hodowli, gotowe są do zabicia. Ich futra — białe i czarne, farbowane są chemicznie i wyprawiane do Europy. Panie, owijając się w kosztowne szuby, sądzą, że je grzeje skóra dzikiego stworzenia, ściganego przez myśliwych na lodach biegunowych. Tymczasem — to zwykła skóra kocia.

„Precz ze stemplem dziennikarskim“. Pod tym tytułem skomponował galopa muzyk Grzegorz Fuchs we Lwowie i poświęcił ten utwór komitetowi balu prasy.

Ze Stowarzyszeń.

= **Krakowskie Towarzystwo techniczne** odbyło wczoraj walne zgromadzenie. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdań: zarządu, bibliotekarza i redaktora, udzielono na wniosek komisyi lustracyjnej absolutoryum z uznaniem i podziękowaniem za wzorową i gorliwą pracę skarbnikowi redakcyi inż. Leonowi Mikuckiemu, jako też skarbnikowi Towarzystwa arch. Janowi Zubrzyckiemu, a następnie po uchwaleniu budżetu na rok 1899 przystąpiono do wyborów. Prezesem obrano dyrektora urzędu budownictwa miejskiego p. Wincentego Wdowiszewskiego, wiceprezesem dyrektora budowy wodociągów krakowskich p. Romana Ingardena. Do zarządu weszli pp.: prof. Stanisław Alberti, dyr. Mieczysław Dąbrowski, arch. Władysław Kaczmarski, nadinż. Stanisław Kułakowski, pułkownik Artur Müldner, inż. Eustachy Śmiałowski, prof. Karol Stadtmüller, nadinż. Stanisław Świerzyński, oraz arch. Kazimierz Zieliński. Do komisyi lustracyjnej zaproszono dotychczasowych członków pp: Anastazego Chmurskiego, Bronisława Krausego i Władysława Zapałowicza; do komitetu redakcyjnego zaś pp: prof. Władysława Ekielskiego, prof. Stanisława Horoszkiewicza, inż. Leona Mikuckiego, arch. Rajmunda Meusa i prof. dra Rajewskiego.

= **Czytelnia Towarzystwa obywatelskiego w Podgórzu** istnieje od uroczystego obchodu Mickiewiczowskiego w Podgórzu, t. j. od 26 maja roku zeszłego. Powstanie swe zawdzięcza ofiarności krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, które 76 dzieł w stu kilku tomach dla naszej Czytelni wyznaczyło. Przykład ten znalazł naśladownictwo, mianowicie ofiarował p. Wacław Anczyc, właściciel drukarni w Krakowie, 14 dzieł, ks. Józef Tomasik, katecheta gimn. w Podgórzu, 8 dzieł, ks. Later 1 dzieło, panna Józefa Kratzer, nauczycielka w prywatnym pensyonacie p. Jałbrzykowskiej w Podgórzu, 23 dzieła w 52 tomach, nadto inni ofiarodawcy 18 dzieł. Zwłaszcza ofiara panny Kratzer zasługuje na wyszczególnienie nietylko liczbą, ale i wartością dzieł, zawierając dzieła Sienkiewicza, Kalinki, Kraszewskiego, Korzeniowskiego i t. d. Wszystkim ofiarodawcom składamy podziękowanie.

Czytelnia Towarzystwa obywatelskiego znajduje się w gmachu „Sokoła“ i dla członków „Sokoła“ i Tow. obywatelskiego w Podgórzu każdego dnia jest otwartą. Bibliotekarz p. Karol Lubczyński, emer. nauczyciel, urzęduje codziennie od 3—5 po południu i wypożycza książki członkom rzeczonych Towarzystw. Nadto w Czytelni znajduje się kilka czasopism, których na prośby wydziału codziennie magistrat miasta Podgórza, oraz kilku członków Towarzystwu dostarczać się ofiarowali. Dotąd biblioteka liczy 150 dzieł w 183 tomach, są wszakże widoki, że stale się będzie powiększać, dzięki ofiarności publicznej.

= **Bratnia pomoc Towarzystwa naukowego Polaków w Berlinie** prosi nas o ogłoszenie następującego ostrzeżenia: „Znaczna większość dłużników Kasy Bratniej pomocy nie poczuwa się, mimo wielokrotnych upomnień pisemnych, do obowiązku zwrócenia udzielanych im w czasie pobytu na wyższych zakładach naukowych Berlina i Charlottenburga pożyczek bezprocentowych. Smutnym tym objawem spowodowany, postanowił wydział Kasy Bratniej pomocy podać do publicznej wiadomości spis dłużników, lekceważących swe obowiązki.

Z końcem maja wyda wydział spis dłużników z podaniem stanowisk, jakie oni zajmują, oraz kwot dłużnych, w ilości 500 egzemplarzy i roześle go do wszystkich byłych członków Kasy z prośbą, by ci wpłynęli moralnie na swych kolegów i skłonili ich do spłacenia swych długów, zaciągniętych w dobroczynnej instytucyi koleżeńskiej.

Dłużnicy, którzy nie chcą, by ich nazwiska umieszczone były na spisie, który wydamy, zechcą zwrócić swe długi najdalej do końca maja b. r. *Karol Sulikowski*, prezes. *Antoni Szac*, sekretarz.

Adres stały: Kasa Bratniej pomocy przy Towarzystwie naukowem Polaków w Berlinie, N., Borsigstrasse, 32, A. I.

Składki dla głodnych dzieci: Pp. Maciej Czyszczan 10 złr., Ilona Vasil Hajak, Wilhelm Gessner, dr Krokiewicz Antoni, Wanda Pollerowa po 5 złr., Wiktorya Armatowiczowa 4 złr., inżynier Czynciel, N. N. z ul. Długiej, L. Musil po 2 złr., B. Starowiejski 1 złr., J. Czałczyński, konwent OO. Paulinów, Śmiałowski, dr Henryk Unsin, Wincenty Warzyński, Ignacy Sroczyński, Stanisław Haworka, inżynier kolei państw., po 1 złr.; Julianowie Dunajewscy, Julian Fałat po 10 złr., Wilh. Creizenachowie 4 złr., Edward Urban 3 złr., dr Stanisław Ciechanowski, Alfred Reiss, dr J. Leo, dr Odo Bujwid po 2 złr., Tomżyński, J. Kurzycki, Jadwiga Karolina Zarembina, Władysław Potkański, Rostworowski po 1 złr. Twaróg skarbnik.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 27 stycznia pogoda, termometr od —6,3 doszedł do —1,4° C. Barometr opada.

Dnia 28 stycznia o godzinie 7 rano stan barometru był 749,0 mm., termometru —7,3° C. Wiatr wschodni.

Repertoar teatru miejskiego.

W niedzielę 29 stycznia: „Śpiący rycerze“, fantazya w 5 obrazach z prologiem S. Friedberga, muzyka M. Świerzyńskiego.

We wtorek 31 stycznia: „W sieci“, komedya w 5 aktach J. A. Kisielewskiego (nowość).

Dział ekonomiczny.

Budowa podtorowa. Krakowska dyrekcya kolejowa donosi:

„Wedle ogłoszenia, zamieszczonego w urzędowej gazecie wiedeńskiej *Wiener Ztg* rozpisaną została oferta na budowę podtorową, wszelką torową i nadtorową dla mającej się budować wąskotorowej kolei lokalnej Grulich-Schildberg. Oferty należy wnosić do protokółu ministerstwa kolejowego w Wiedniu, najpóźniej do dnia 20 lutego 1899 r. w południe. Warunki i odnośne załączniki można w departamencie 18tym tegoż ministerstwa i w kierownictwie budowy w Opawie przejrzeć i wyjąwszy planów, także w odpisach nabyć.“

Z targów zbożowych. Kraków, 27 stycznia. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 8·60 do 9·70. Pszenica węgierska od —·— do —·— Żyto od 7·80 do 8·50. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 6·50 do 7·27. Owies z opłatą akcyzową od 6·80 do 7·20. Groch od 8·— do 11·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 7·— do 12·—. Jagły od 9·50 do 12·50. Siano od —·— do 2·80. Słoma od —·— do 2·—. Koniczyna na paszę od —·— do 3·20. Ziemniaki za hektolitr od 1.20 do 1·60. Jaja za kopę od 1·30 do 1·60. Masło za garniec od 3·50 do 4·—. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 82·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 62·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od niczyna nasienna biała od —·— do —·—. Ko- —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Bób za 100 klgr. od —·— do —·—.

Ostatnie wiadomości.

Z Warszawy donoszą do *Ruchu Katolickiego* pod datą 23 b. m.:

Dziś telegramy doniosły, iż książę Imeretyński przedstawiał się już carowi w Carskiem Siole. Zanim się dowiemy coś pewniejszego o rezultatach nowoczesnej wyprawy ks. Imeretyńskiego, opinia publiczna u nas, doprowadzona dziś do stanu apatyi, karmi się pogłoskami i domysłami. Jednę zwłaszcza z tych pogłosek, nie pozbawioną cech prawdopodobieństwa, wypada tu powtórzyć. Osoby, przybyłe z Petersburga, opowiadają jako wiadomość, z wyższych kół rządowych zaczerpniętą, iż cesarz coraz bardziej odsuwa się od spraw państwa, a rządy wpadają w ręce kliki. Tem się mają tłomaczyć wszystkie rozporządzenia reakcyjne ostatnich czasów. Pośrednio niejako pogłoskę tę potwierdzają wiadomości dworskie, donoszące nam, co cesarz porabia. Jednego dnia dowiadujemy się, że cesarz był na paradzie pułku kawalergardów w maneżu Michajłowskim, drugiego, że był obecnym przy wbijaniu gwoździa w nowy sztandar kawalergardów, trzeciego, że w dowód „szczególniejszej swej łaski“ pozwolił nosić dymisyonowanym generałom szlify podłużne zamiast poprzecznych, następnego dnia znów parada w maneżu Michajłowskim i tak w kółko. Innych wiadomości o dworze od pewnego czasu dzienniki bliskie dworowi nie ogłaszają.

Dziś rano przy udziale tłumów publiczności odbył się pogrzeb studenta V. kursu medycyny, Bolesława Słońskiego, który, więziony w cytadeli jako zamięszany do sprawy oświaty ludowej zaraził się tyfusem, a przewieziony z cytadeli do szpitala, zakończył tam życie.

Petersburski *Kraj*, który, jak to donosiłem, z powodu skargi ks. Imeretyńskiego, przez pewien czas był zachwiany w swej egzystencyi, z trudem wydobył się jakoś z kłopotów. Dwa numera wyszły świeżo razem. Znać w nich ostrzejszą cenzurę. Dotychczasowy cenzor *Kraju* pod pozorem choroby uciekł do Finlandyi.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Lwów, 28 stycznia. *(Telef.)* W gmachu Galicyjskiej Kasy Oszczędności rozlepiono następujące ogłoszenie:

„Do szanownej dyrekcyi Kasy Oszczędności. Ponieważ przekonałem się, że dyrekcya wypłaca wkładki wbrew postanowieniom § 20 statutu, przeto polecam dyrekcyi, aby na przyszłość ściśle zastosowała się do postanowień statutu.

Namiestnik: *Piniński, m. p.*“

Dyrekcya ogłasza tedy, że odtąd wkładki będą wypłacane tylko za odpowiedniem wypowiedzeniem, którego statut wymaga.

Lwów, 28 go stycznia. *(Telefonem.)* Wczoraj wieczorem odbył się wiec akademicki, na którym uchwalono zaniechać wydania „Albumu pamiątkowego“ ku uczczeniu setnej rocznicy Mickiewiczowskiej.

Następnie uchwalono rezolucyę protestującą przeciw usuwaniu z katedr profesorskich ludzi za ich przekonania polityczne.

W szczególności zaprotestowano przeciw usunięciu prof. Baudoin'a de Courtenay z katedry profesorskiej w Krakowie.

Wiedeń, 28 stycznia. *(Telefonem.)* Poseł Jaworski przepędził noc spokojnie, spał dobrze, nie ma gorączki. Ból doznawany z powodu zranienia znacznie się zmniejszył. Rana znajdująca się nad lewem okiem sięga do kości. Wedle orzeczeń lekarzy p. Jaworski do dni 14 będzie zdrów zupełnie.

Wypadek p. Jaworskiego wywołał ogólne współczucie. Hr. Thun dowiadywał się o zdrowie Jaworskiego, ministrowie Kaizl i Dipauli odwiedzili go osobiście.

Wiedeń, 28 stycznia. *(Telef.)* Poseł czeski Dworzak został mianowany członkiem najwyższej Rady zdrowia.

Wiedeń, 28 stycznia. *N. fr. Presse* otrzymuje następujący telegram z Rzymu:

Hr. Soderini, znany mąż zaufania sfer watykańskich, miał opowiadać, że papież oświadczył mu, iż otrzymał zaproszenie do wzięcia udziału w projektowanej przez cara konferencyi pokojowej i że teraz rozchodzi się mu tylko o znalezienie odpowiedniego na tę konferencyę przedstawiciela.

Z innego, również klerykalnego źródła zapewniają, iż car tylko dlatego przesłał Leonowi XIII zaproszenie do wzięcia udziału w tej konferencyi, ponieważ tenże poczynił wielkie ustępstwa w sprawie kościoła polskiego a mianowicie papież miał się zgodzić na to, że biskupi polscy nie będą mieli prawa swobodnego porozumiewania się ze stolicą apostolską.

Rosyjskie poselstwo przy Watykanie twierdzi, że nic nie wie o rzekomem zaproszeniu papieża na konferencyę pokojową i oświadcza, iż odnośna pogłoska jest tylko manewrem dyplomatycznym kardynała Rampolli.

N. fr. Presse dodaje od siebie uwagę, że także *Politische Correspondenz* zaprzecza wiadomości o zaproszeniu papieża na konferencyę pokojową.

Praga, 28 stycznia. Redaktor *Czasu* p. Chyliński i przewodniczący Towarzystwa dziennikarzy polskich p. Zajączkowski bawili wczoraj w Pradze w sprawie zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie. Program szczegółowy będzie wypracowany w Wiedniu przy współudziale dziennikarzy wszystkich narodów słowiańskich. Najgłówniejszym punktem będzie zaprowadzenie słowiańskiego biura korespondencyjnego.

Budapeszt, 28 stycznia. Wedle doniesień, warunki, przedstawione przez opozycyę rządowi, ulegną ponownemu zredagowaniu. W każdym razie stwierdzić należy, że szanse kompromisu stoją znacznie wyżej. Dzisiaj ani ministrowie, ani Koloman Szell nie jadą do Wiednia, bo są tego zdania, że przed koroną należy stanąć dopiero wtedy, gdy fakt kompromisu będzie dokonany.

Berlin, 28 stycznia. *Reichsanzeiger* donosi, że cesarz Wilhelm nadał z powodu swoich urodzin cały szereg odznaczeń orderowych, w tej liczbie ks. Albrecht Wirtemberski otrzymał order Czarnego Orła, a sekretarz stanu Köller wielki krzyż orderu Czarnego Orła. Ks. Hohenlohe także został odznaczony.

Wczoraj miał się odbyć u ks. Hohenlohe obiad na cześć ciała dyplomatycznego i urzędników urzędu spraw zagranicznych.

Kolonia, 28 stycznia. *Kölnische Ztg* zachęca w swoim dzisiejszym artykule, poświęconym sprawom bieżącej polityki, do zbliżenia niemiecko-francuskiego.

Sofia, 28 stycznia. Urzędowe sfery bułgarskie usilnie się starają, aby odwieść tutejszy komitet macedoński od zamiaru przesłania mocarstwom memoryału, domagającego się zaprowadzenia samorządu w Macedonii pod kierownictwem gubernatora-chrześcijanina.

Z Petersburga zaś donoszą, że rząd rosyjski polecił swym konsulom w Macedonii wpływać uspokajająco na wybitnych przywódców miejscowej chrześcijańskiej ludności.

San Francisco, 28-go stycznia. Najęte przez rząd parowce: „Scandia“ i „Morgan City“ odpłynęły stąd z transportem wojsk do Manilli.

Policzkowanie Wolfa.

Wiedeń, 28 stycznia. *(Telefonem.)* W biurze prezydenta Izby dr. Fuchsa odbyło się dzisiaj rano przesłuchanie tych wszystkich posłów, którzy w wczorajszym skandalu w loży dziennikarskiej najwybitniej się odznaczyli. Kolejno jednego po drugim przesłuchał prezydent dr. Fuchs. Stawili się: Wolf, Peschka, Hochenburger, Girstmayr, Prohaska, Vychodil, Vetter. Przesłuchany również został dziennikarz Peniżek. Wolfowi wręczył dr. Fuchs resztki cwikiera, który podczas bójki spadł mu z nosa.

Na twarzy Wolfa znać ślady wczorajszych policzków.

Posłowie narodowo niemieccy domagają się usunięcia Peniżka z loży dziennikarskiej.

Sytuacya.

Wiedeń, 28 stycznia. *(Telefonem.)* Już wczoraj po burzliwych wypadkach w loży dziennikarskiej, rozeszła się w korytarzach Izby poselskiej pogłoska, że parlament więcej się nie zbierze. O przyczynę tych pogłosek zapytywani członkowie prawicy, nie umieli jej podać; twierdzili że przedstawiają tylko własne zdanie, albowiem pozytywnego zamiaru w tym kierunku rząd jeszcze nie objawił. Oczekują, że rząd najpierw z przedstawicielami prawicy się porozumie, zanim uzna za stosowne parlament odroczyć.

W przyszłym tygodniu zebrać się ma pełna komisya parlamentarna prawicy na posiedzenie na którem toczyć się będą rozprawy co do położenia politycznego. Oczekają napewne, iż na to posiedzenie przybędzie hr. Thun i wyjaśni stanowisko rządu przed zamierzonem odroczeniem Izby, z drugiej zaś strony poinformuje stronnictwa prawicy o zamiarach rządu. O tych zamiarach rządu prawica wyda w danym razie komunikat jeszcze przed odroczeniem sesyi parlamentu.

Wiedeń, 28 go stycznia. *(Telefonem)*. Następne posiedzenie Izby poselskiej odbędzie się we wtorek 31 b. m.

Demonstracye bonapartystów.

Paryż, 28 stycznia. Podczas gdy z Brukseli donoszą o najrozmaitszych politycznych demonstracyach bonapartystów na zgromadzeniach, zebraniach politycznych i t. d., francuscy bonapartyści wynaleźli sobie demonstracyę na rzecz przywrócenia rządów monarchicznych w teatrze.

W jednym z teatrów paryskich dają sztukę p. t.: „Król rzymski“. Codziennie zbierają się w tym teatrze tłumy bonapartystów; wczorajszego wieczoru przybyło ich dwa tysiące.

Co tylko który aktor powie na scenie, to znajduje głośny odzew w widowni. Jeden z aktorów rzekł: „Francya domaga się, aby przywrócono tron cesarski“. Na to odpowiada publiczność: „Niczego innego kraj nie żąda!“

Drugi aktor mówi: „Francya się zmieniła. Stała się łupem intrygantów!“ Słychać głosy z audytoryum: „Syn Napoleona, cesarz, niech żyje! Precz z żydami! Niechaj zjawi się cesarz!“

Innemu jeszcze aktorowi w roli: „Czy każecie iść na granice kraju?“ publiczność odpowiada: „Tak, tak!“

Ks. Metternich (w sztuce) mówi: „We Francyi niema miejsca dla syna Napoleona“. Publiczność odpowiada: „Nie! Niech żyje cesarz! Niech żyje armia!“

Przez ciąg całej sztuki publiczność zachowywała się demonstracyjnie, a przy końcu wznosiła okrzyki na cześć obecnego w sali teatralnej księcia Murata.

Jeden tylko znalazł się widz, który protestował przeciw tym demonstracyom i wznosił okrzyki: „Niech żyje rzeczpospolita!“

Sprawa Dreyfusa.

Paryż, 28 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych, dep. Castelin wyraził życzenie zgłoszenia interpelacyi w sprawie Dreyfusa, mianowicie o to, czy rząd zamierza odebrać karnemu wydziałowi rewizyę procesu i powierzyć ją połączonym wydziałom trybunału. Dupuy zażądał odroczenia interpelacyi na miesiąc, na co Castelin się zgodził.

Proces pani Henry przeciw Reinachowi.

Paryż, 28 stycznia. Labori wywalczył w sprawie pani Henry przeciwko Reinachowi odroczenie procesu. (Patrz artykuł w dzisiejszym numerze. *Przyp. red.*) Jak wiadomo sąd odrzucił wniosek o odroczenie, ale Labori zgłosił wówczas rekurs do trybunału kasacyjnego i sąd musiał przyznać temu rekursowi moc odraczającą. Przewodniczący obwieścił odroczenie procesu aż do chwili, kiedy trybunał kasacyjny wyda orzeczenie w sprawie rekursu, wniesionego przez Labori'ego.

Paryż, 28 stycznia. Labori oświadczył w toku procesu wczerajszego:

„Cokolwiekby czyniono, jakiekolwiek przedsiębranoby próby stłumienia prawdy, za trzy miesiące prawda zajaśnieje w pełnem świetle. Wówczas nie będzie potrzeba tych setek świadków, gdyż zeszyt o 150 do 200 stronnicach zawierać będzie całą prawdę“.

Paryż, 28 stycznia. Od czasu procesu Żoli nie przedsiębrano tak rozległych środków bezpieczeństwa, jak wczoraj przy procesie Reinacha. Wszystkie wejścia do Pałacu Sprawiedliwości strzeżone były przez stu agentów policyjnych. To też w czasie procesu nie było żadnych zajść.

Atoli wkrótce po procesie, kiedy już się nie spodziewano zaburzeń, przyszło do demonstracyj przed Pałacem Sprawiedliwości, przyczem wywiązała się bójka pomiędzy zwolennikami a przeciwnikami rewizyi procesu Dreyfusa. Podczas bójki trzydzieści osób zostało poranionych. Policya rozproszyła demonstrantów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 28 stycznia 1899.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	101	45
„ „ srebrna	101	25
4% renta austryacka złota	120	15
4% „ „ koronowa	102	10
4% „ węgierska złota	119	80
4% „ „ koronowa	97	95
Akcye Banku austro-węgierskiego	939	—
„ kredytowe	360	75
Londyn	120	45
Marki	58	95
20-to Markówki	11	78
20-to Frankówki	9	55
Włoskie banknoty	44	40
Dukaty	5	69
Węgierskie Losy Premiowe	161	25
Losy tureckie	58	50
Akcye Anglobanku	155	—
„ Unionbanku	509	—
„ Bankverein	276	50
„ Laenderbanku	243	75
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	295	—
„ „ Południowej	65	—
„ „ Elbethal	258	75
„ „ Nordbahn	3520	—
„ „ Staatsbahn	362	—
„ „ Alpine	219	—
„ Tureckie Tabaczne	126	50
Ruble	127	25
Berlin, 28 stycznia 1899.		
Banknoty austryackie	169	60
Krótki Wiedeń	169	30
Banknoty rosyjskie	216	45
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	100	25
Renta włoska	94	50
Akcye kredytowe austryackie	226	25
Ruble Ultimo	2 6	50
Wiedeń, 28 stycznia 1899.		
Spirytus gotowy	18	30
Cena nafty	18	40
Pszenica na jesień	9	64
Żyto na jesień	8	24
Owies na jesień	6	18
Kukurudza	5	17

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 28 stycznia 1899 r., godz 1 w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	25	127	75
Marki niemieckie	58	85	59	15
Franki papierowe	47	65	48	05
20-to frankówki w złocie	9	53	9	58
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	–	111	–
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	20	101	–
4% „ „ „	96	50	97	50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	100	50	101	50
4% „ „ „ „	95	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	50	98	50
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	94	75	95	75
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	50	98	50
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	25	98	25
4% Pożyczka miasta Lwowa	94	-	95	—
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	—	103	—
4½% „ „ „ „	100	25	101	25
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	50	27	50
„ „ Stanisławowa	51	—	55	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	579	—	589	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	207	–	210	—
Akcye kolei Karola Ludwika	210	50	211	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	294	—	296	—

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

BALOWE

Bardzo niskie ceny! Możliwie wielki wybór!

materye na suknie w najmodniejszem wykonaniu.

Powiewne, czysto wełniane **materye modne** metr po **35, 52, 65, 75, 95** ct., złr, **1·—, 1·20, 1·25, 1·45, 1·50, 1·65, 1·95, 2·15** i t. d. (do nabycia we wszelkich barwach balowych).
Materye jedwabne we wszelkich barwach wieczorowych, metr po ct. **52, 65, 78, 88, 95, 98** ct., złr. **1·20, 1·45, 1·75, 1·95** i t. d.
Materye wełniane, jedwabne i do prania, w kwiaty, na wszelkiego rodzaju kostyumy wiejskie, w bardzo wielkim wyborze.
Złoty i srebrny tiul o wszelkich barwach balowych, metr po **46, 62** ct.

Najdelikatniejsze bardzo dobre **Pongis imprimé** ze wspaniał. deseniami, od złr. **1·25** wzwyż.
Wspaniałe nowości we francuskich wybornych batystach, muślinie wełnianym, zefirach jedwabnych, bardzo pięknych odcieniach barw, jedynie tylko w najświeższych gatunkach, po wszelkich cenach, na powiewne, wspaniałe suknie okolicznościowe.
Biały, piękny **batyst przeźroczysty**, metr od **19** ct. wzwyż.
Ecru à jour Zephir z barwnemi prążkami, bardzo dobra jakość, za metr **10** ct. **Zadziwiająca sposobność.** 355

DOM TOWAROWY **D. LESSNER** **WIEDEŃ,** VI, Mariahilferstrasse **81—83.**

Na prowincyę bardzo obfite zbiory próbek na żądanie za darmo i opłatnie.

APTEKARZA SCHNEIDA
ziółka
przeciw
KASZLOWI
i proszki przeciw katarowi

wyrobu
apteki św. Jerzego,
Wiedeń, V/2, Wimmergasse 33,

przyrządzone podług przepisu lekarskiego, **dobroczynne są dla organów oddechowych, usuwają flegmę, uśmierzają kaszel**, łagodzą chrypkę i **usuwają drapanie w gardle.** — **Proszki** 50 ct., a należące do tego ziółka 50 ct., pocztą o 20 ct. więcej na opakowanie (bez opłaty pocztowej). Wysyła się pocztą najmniej 2 paczki.

St. Georgs-Apotheke, Wiedeń, V/2, Wimmergasse Nr. 33.

W **Krakowie** w aptece **E. Hellera**, dawniej Stockmara.

Zwracać uwagę na znak ochron. i żądać zawsze środków przeciw kaszlowi z apteki ś. Jerzego.

Ogłoszenie to należy wyciąć i zachować. 186 6 0



42 45

Franciszek Cembronowicz,
MAJSTER SZEWSKI

Kraków, ul. Floryańska l. 13 i Rynek główny l. 9,

przyjmuje wszelkie zamówienia na **obuwie damskie i męskie, robiąc takowe z dobrego materyału i po cenach zniżonych**, począwszy od **złr. 3·50** damskie buciki, od **złr. 4·50** męskie, a buty od **złr. 9 50** i wyżej, stosownie do wymagań — oraz przyjmuje **kalosze do naprawy.** 178 10 0

OGŁOSZENIE

W **krajowej Szkole ogrodniczej w Tarnowie** rozpoczyna się rok szkolny 1899/1900 **z dniem 5 kwietnia 1899.**

Celem krajowej Szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników, uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty kandydat, który
1) wykaże się, że przynajmniej **15 rok życia** ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej; jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów;
2) w terminie przez Dyrekcyę oznaczonym złoży **egzamin wstępny,** służący do ocenienia, czyli kandydat jest wogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej **jednoroczną praktykę ogrodniczą** i uczynią zadość powyż wymienionym warunkom, mają przed innymi pierwszeństwo do przyjęcia.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 165 złr. w. a. rocznie.

Synowie ubogich rodziców mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre buty juchtowe. 291 3 3

Podania o przyjęcie wnosić należy **najdalej do 15 marca 1899 r.** do Dyrekcyi kraj Szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień.

Za pośrednictwem każdej księgarni nabyć można dziełko radcy sanitarnego Dra Müllera, traktujące o

nadwątlonym systemie nerwowym i płciowym.

Dziełko to, odznaczone nagrodą pieniężną, pojawiło się w 30 wydaniu.

Przesyłka w kopercie za 60 ct. w znaczkach listowych. 188 5 52

Curt Röber, Braunschweig.

MAGAZYN
MAISON de BLANC

w Krakowie, Szara kamienica L. 6, Rynek gł.,

NA NADCHODZĄCY KARNAWAŁ

poleca wielki wybór

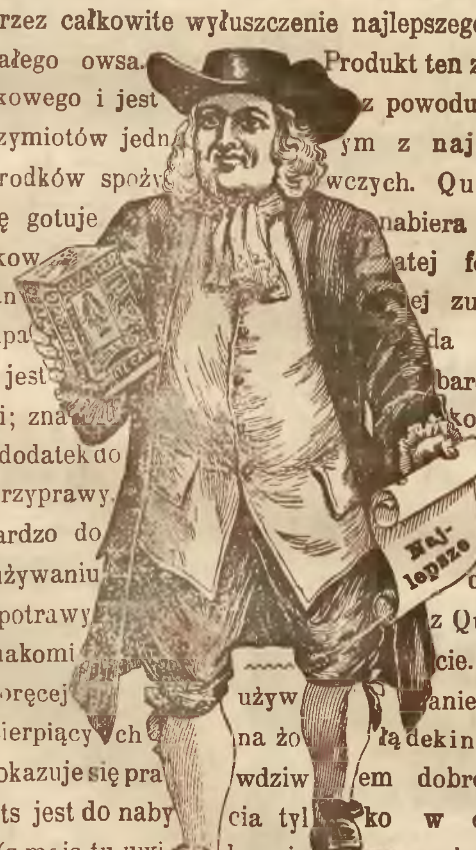
dla Pań
jedwabnych i batystowych Halek,
Bluzek jedwabnych,
RĘKAWICZEK BALOWYCH,
Pończoch czarnych i kolorowych,
Krawatek damskich
w najnowszych fasonach,
oraz wszelką **batystową Bieliznę damską.**

dla Panów
Koszul męskich balowych
pikowych, jedwabnych i batystowych,
Krawatek balowych,
Rękawiczek glaçe, Skarpetek,
Chustek frakowych, oraz wielki wybór
BIELIZNY TRYKOTOWEJ
systemu Prof. Dra Gustawa Jägera.

Wyprawy ślubne.
320 2 2

Ceny możliwie **niskie** uwidocznione na każdym przedmiocie.

Co powiada nam Quäker? «Quäker Oats wyrabia się przez całkowite wyłuszczenie najlepszego amerykańskiego białego owsa. Produkt ten zawiera 16% ciała białkowego i jest … z powodu wszystkich swych przymiotów jedn… ym z **najwyborniejszych** środków spoży… wczych. Quäker Oats szybko się gotuje … **nabiera** bardzo dobrze klejikow… atej formy (przy naśladowan… ej zupie, sosach, dlatego odpa… da wszelka zasmażka) i jest … bardzo wydatny, przeto tani; zna… komity w małej ilości jako dodatek do … rosołu mięsnego bez przyprawy. … Quäker Oats nabiera bardzo do… brze formę ciasta w używaniu … do legumin; wszystkie potrawy … z Quäker Oats smakują znakomi… cie. Lekarze polecają najgoręcej … używ… anie Quäker Oats, który dla cierpiący… ch … na żo… łądek i nerwy, tudzież dla dzieci, okazuje się pra… wdziw… em dobrodziejstwem. Quäker Oats jest do naby… cia tyl… ko w oryginalnych paczkach (z moją tu uwi… docznio… ną ryciną) po 9, 18, 32 ct. we wszystkich ha… ndlach kolonialnych, łakoci i drogue… ryj. W każdej paczce znajdują się przepisy gotowania wszelkich potraw….» **Jedzcie**



Quäker Oats

93 11 18

Pokój duży, suchy, na parterze, **przy ulicy Krupniczej pod L. 4,** zdatny na skład **do wynajęcia zaraz.** — Bliższa wiadomość tam u fryzyera. 295 3 3

Marie,

Magazyn gotowej garderoby dziecięcej, dla chłopców i dziewcząt,

Kraków, Rynek 6, I. p.,
POLECA 166 9 0
SZYFONY, WEBY, PRZEŚCIERADŁA
PERKALE i PŁÓTNA.
po tanich cenach.

Przyjmuję do roboty garderobę dziecięcą z materyałów dostarczonych.

ANASTAZY HOLIK

zegarmistrz
w KRAKOWIE, ul. Szewska l. 2,
poleca:



Skład zegarków kieszonkowych, zegarów pendułowych ściennych i stołowych, z najlepszyh fabryk genewskich i francuskich, **z poręczeniem 3-letniem.** — Dewizki złote, srebrne oraz double męskie i damskie. — **Szkatułki grające** melodye polskie, najstosowniejsze na podarki.

Wszelkie naprawy uskuteczniam z jednorocznem poręczeniem.

Ceny najprzystępniejsze.

Ścisłe dotrzymanie terminu przy powierzeniu roboty. 38 51 0

W niedziele i święta sklep zamknięty.

Fabryka sztucznego i krystalicz. lodu

w Krakowie, ul. Biskupia L. 9 i 11.

Zarząd fabryki sztucz. i kryst. lodu ma zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Odbiorców, że dla kupujących lód **w samej fabryce** ceny zostają z dniem dzisiejszym zniżone, a mianowicie: 1 słup kosztuje 25 ct., $1/2$ słupa 13 ct., $1/3$ słupa 8 ct. **Drobna sprzedaż** z wózków pozostaje nadal niezmienioną, a mianowicie: 1 słup 30 ct., $1/2$ słupa 15 ct., $1/3$ słupa 10 ct. Lód destylowany „dla chorych" można dostać w fabryce każdej chwili, wózki rozwożą go jedynie na zamówienie. Ceny lodu „dla chorych" **nieco** większe. — Dostawy en gross i stałe dostawy **po zniżonych cenach** za osobną umową. — Odnośne umowy można zawierać w fabryce codzień w godzinach od 3ej do 5ej po południu z wyjątkiem niedziel i świąt. 217 5 5

Zarząd fabryki.

Ochronna marka:
Kotwica.
Liniment. Capsici comp.
z apteki Richtera w Pradze,
uznane jako **znakomite uśmierzające nacieranie;** po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego

powszechnie ulubionego środka domowego

należy zawsze żądać tylko **w butelkach oryginalnych** z naszą ochronną marką „**Kotwicą**" z apteki **Richtera** i z przezornością uznawać tylko butelki z tą marką jako **wyrób oryginalny.**



Apteka Richtera pod złotym lwem w Pradze.

68 17 40

K. ZIELIŃSKI
optyk w KRAKOWIE, Rynek 39, linia A-B,



poleca wielki wybór **lornetek teatralnych i polowych,** po bardzo niskich cenach, mianowicie:

Teatralne	czarno emal.	złr. 3·90, 4·50, 5·25, 6·25
„	niklowane . . .	złr. 4·50, 5·25, 5·50
„	aluminiowe . . .	złr. 6·50, 7·50, 8·—
„	oprawa z konchy	złr 6·50, 7·25, 8·—, 10·—
Polowe	czarno emaliow.	złr. 6·75, 7·50, 8·—, 8·50
„	nikl. 8 szkieł „Alpenglas"	złr. 6·—, 8·50
„	alumin. 8 szkieł „Alpenglas"	złr. 11·—

Ceny rozumią się z skórkow. futerałami a przy polowych i z paskiem. 135 9 0

Wagi wodne budowlane 25 cm. złr. —·70
„ „ „ 60 „ „ 1·—
Miary 20to-metrowe złr. 2·80 do 4·50.



Za darmo i opłatnie
otrzymasz Pan obficie ilustrowany
cennik
Przyborów Karnawałowych.

Wystarczy karta korespondencyjna.

Ordery kotylionowe za 100 sztuk od 0 ct., **karneciki kotylionowe** dla 6 par od 50 ct., **czapki komiczne** 10 sztuk od 25 ct., **instrumenty komiczne** 6 sztuk od złr. 2·40, **przedmioty do bazarów zabawnych** z 2 wygranemi 100 sztuk od złr. 5 — wzwyż. — **Porządki tańców i podarki dla pań** sporządza się po bardzo niskich cenach. 120 2 5

Józef Bisenius, Wiedeń, I., Elisabethstrasse 1.

Największy osobliwy skład przyborów karnawałowych i przedmiotów do ozdoby.

NOWOŚCI ROLNICZE Nr. 2

firmy: **Józef Bromowicz i Sp.**
(w r. z. **St. Grek i Sp.**)

Uprzywil. fabryka maszyn i narzędzi rolniczych w Krakowie (ul. Smoleńska 23),
zawierają
artykuł ekonomiczno-programowy, tudzież:

Kompletny Cennik ilustrowany

polecenia godnych maszyn i narzędzi rolniczych, począwszy od pługa włościańskiego i taniego dworskiego aż do lokomobili

Wyroby pierwszorzędne, ceny możliwie przystępne.

Swietne rezultaty

wydały nasze maszyny i narzędzia dla **uprawy rzędowo-zagonkowej** systemu **St. Greka. Szkoda, że nie ma ich wobec tegorocznej zimy w całym kraju!**

Nr. 2 Nowości rolniczych wysyła począwszy od lutego b. r. na żądanie rolników krajowych, za darmo i opłatnie cztery razy w roku powyżej wymieniona firma. 313 3 3

DONIESIENIE.

Pomiędzy **dokumentami sprzedaży Nr. 30.091 do 50.000,** przezemnie wydanemi, jest wielka ilość takich, na które wszystkie, a co najmniej bardzo wielka część rat została zapłaconą, a strony nie odebrały losów oryginalnych, z których już na kilka przy losowaniu padła znaczniejsza wygrana. Ponieważ listowne wezwania zwracano mi z dopiskiem, że nie mogą być doręczone, przeto obecnie na tej drodze proszę stron interesowanych, aby odebrały swe losy za zwrotem dowodów nabycia i złożeniem **dowodu na zapłacenie rat.** O ustne rozpowszechnienie tego doniesienia proszę w interesie stron. 165 5 5

Edward Urban, Dom bankowy w Bernie,

Wielki plac Nr. 25 (dom własny),
firma istnieje od roku 1869.

Rzetelnych agentów do sprzedaży losów na spłaty miesięczne przyjmuję wszędzie.
PRZYSTĘPNE CENY. DOBRA PROWIZYA.

---

13 ciągnień w roku!

Najbliższe ciągnienie już 1 lutego i 1 marca 1899.

Sprzedajemy za wręczeniem dowodów nabycia, stosownie do ustawy wystawionych:

1 austr. los krzyża,
1 włoski los krzyża,
1 los Bazylika,
1 los serbski państw. (10 frank.),
1 los Jószív (dobrego serca).

Ogólne głów. wygrane podczas spłaty
660.000 złr.
Wszystkie **5** losów
na **31** rat miesięcznych . . po złr. **2·—**
lub na **24** raty miesięczne . po złr. **2½.**

Natychmiastowe wyłączne prawo gry po złożeniu pierwszej raty.
Zamawiać najdogodniej przekazem pocztowym. Listy ciągnień po każdem ciągnieniu za darmo i opłatnie. 317 3 3

Kantor wymiany FRIEDLÄNDER & SPITZER w Wiedniu, I., Wollzeile 25.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.